Nr. 153. Lwów — Sobota dnia 7 Lipca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Św. Pulcheryi | Jutro: G. 8 po Św. | Fewronyi | N. 3 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 14 | Zachód „ 7 „ 53
Długość dnia g. 15 m. 39 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lipca.

Po odczytaniu w parlamencie francuskim orędzia prezydenta republiki, deputowani zrobili burdę, którą można wytłómaczyć chyba tylko jakiemś roznamiętnieniem, wywołanem faktem, że na czele państwa stanął człowiek wyraźnie określonych zasad i stanowczego charakteru: ta umiarkowana większość, która go wybrała, była jeszcze widocznie upojona zwycięstwem i jako tryumfująca, nie chciała słyszeć żadnych zarzutów i nikomu nie przyznawała prawa do nich; natomiast ci, co są rozgoryczeni wyborem Periera, skorzystali z pierwszej sposobności, aby nowemu prezydentowi zrobić afront. Tak pierwsze posiedzenie parlamentu pod rządami Periera przekształciło się w karczemną scenę, pełną wrzasków, nieprzyzwoitych wykrzyków, ironicznych uwag wiceprezydentowi izby de-Mahy'emu, że nie umie kierować obradami, i odpowiedzi jego, iż nauk od nikogo nie przyjmuje, a swobodę parlamentarnego słowa będzie szanował, choćby to się nie podobało prezesowi gabinetu i większości izby. Piekielny krzyk, trzaskanie pulpitami i bicie pięściami po stołach dla zagłuszenia słów, wygłaszanych z trybuny, — to było zachowanie się izby. Kiedy przemawiał szef gabinetu Dupuy, radykalno-socyalistyczny kąt izby zmieniał się w rozhukaną menażeryę, kiedy zaś zabierał głos jeden z socyalistów lub radykalistów, wnet taką menażeryę naśladował umiarkowany środek izby. Nie była to więc dyskusya, w której idzie o wysłuchanie każdej opinii, choćby tak przykrej, że trzeba zaciskać zęby, ale była to używana dziś forma dawnego „nie pozwalam“ — brzydka parodya parlamentaryzmu. Chciano jednak podnieść kwestyę zasadniczą, nad którą warto było się zastanowić, choćby dla zachęcenia Periera.

Piękne jest jego orędzie. Widać w niem hart i śmiałość i wiarę zarówno w siebie, jak w dodatnie pierwiastki francuskiego charakteru. Ale są w tem orędziu wyrazy i zwroty, które mogły się nie podobać. I tak Perier mówi o sobie, że jest „zwierzchnikiem“ państwa, podczas gdy konstytucya z roku 1875 zwierzchnictwo przyznaje tylko samemu narodowi, a prezydenta uważa jedynie za szefa władzy wykonawczej. Dalej Perier powiada, że jest zdecydowany ustąpić po siedmiu latach. Po cóż to czyni? Czy dla uspokojenia podejrzliwych, którym się zdaje, że on mógłby zrobić zamach stanu? Ależ w takim razie robi przykrość tym, którzy głosowali na niego i tem pokazali, że wszelkie podobne podejrzenia uważają za niegodziwe i niedorzeczne tak, że nawet mówić o tem nie warto. Wreszcie prezydent daje wyraźnie do zrozumienia, że lubo, stojąc nad stronnictwami, będzie równą miarą oceniał wszystkie prądy, jednakże spodziewa się od parlamentu rzeczywistej pracy, a nie burzliwych awantur, które świadczą o niezdolności izby do jej powołania, zmuszą go do rozwiązania jej, ilekroć będzie potrzeba. Bardzo to rozumne, lecz niepotrzebne w orędziu. Skoro prezydent republiki ma niezaprzeczone prawo rozwiązywania izby, niech to w potrzebie czyni, ale po co z góry ma o tem mówić, choćby tylko między wierszami. Wszakże to wygląda na surowe upomnienie, do którego wszechwładna izba zgoła nie nawykła.

Nic tedy dziwnego, że nieżyczliwi Perierowi radykaliści i socyaliści wyzyskali te punkta orędzia. Sprawiły one na nich takie wrażenie, jak gdyby poczuli w prezydencie dyktatorskie zachcianki, więc zawołali, że oto wracają rządy osobiste, a więc monarchiczne, chociaż bez monarchy. „Frazesami o demokratyzmie — mówili — nikt nas na wędkę nie weźmie. Wszakże i Napoleon III tak zaczął, a skończył zamachem stanu“. Porównanie takie nie ma sensu, niemniej jednak nie trzeba było pogardliwie odtrącać radykalno-socyalistycznych wywodów, bo przez to dało się im znaczenie, którego same przez się nie miały, i zasłużyło się na zarzut, że „większość tworzy spisek“. Gdyby umiarkowane stronnictwa nie były rozgorączkowane i pozwoliły wygadać się socyalistom, pewnie odniosłyby w opinii krajowej doskonałe zwycięstwo.

Radykaliści i socyaliści zażądali dyskusyi nad orędziem prezydenta, jako nad objawem dążności do władzy osobistej. Socyalista noszący fatalne nazwisko Vaillanta zaproponował wybór komisyi z 33-ch deputowanych, którzy ułożyliby projekt odpowiedzi izby na orędzie. Nie można było na to się zgodzić, gdyż w ten sposób osoba prezydenta byłaby wciągnięta w przewlekłą i z pewnością nieraz nieprzyzwoitą dyskusyę, w której nic nie broniłoby go od impertynencyi, na jakie nie są narażeni podczas takich dyskusyi monarchowie w państwach konstytucyjnych, bo ich nietykalność jest zastrzeżona ustawami tak, jak nie jest zastrzeżona we Francyi nietykalność prezydenta. Ale choć nie można było zgodzić się na wniosek Vaillanta, trzeba go było spokojnie wysłuchać, rozumnie skrytykować i porządnym głosowaniem odrzucić. Tymczasem umiarkowane stronnictwa powitały Vaillanta, wchodzącego na trybunę, burzą szyderstw i tak krzyczały, wyły, piały po koguciemu, tupały nogami, że ani jednego jego słowa nie było słychać. Jednak mowę jego zapisali stenografowie, więc stała się ona aktem parlamentarnym, a nadto wiceprezydent de-Mahy odczytał wręczony mu na piśmie wniosek Vaillanta, zatem bez odpowiedzi zostać on nie mógł, dać zaś ją przedewszystkiem musiał prezes gabinetu, bo on z innymi ministrami kontrasygnował orędzie Periera. Otóż więc, gdy Dupuy głos zabrał, radykaliści i socyaliści postąpili z nim tak, jak przedtem umiarkowani z Vaillantem: zaczęli wrzeszczeć, piać, gwizdać, stukać nogami i pulpitami. Stereotypowym sposobem chciał Dupuy przeczekać tę burzę, skrzyżował tedy ręce, oparł się o baryerę, wyniosłym wzrokiem mierzył rozhukanych socyalistów, jak dzielny kapitan statku, stojąc pod masztem, mierzy oczami spiętrzone bałwany — i czekał. Nie doczekał się jednak. Bo taka poza, użyta przed kilkudziesięciu laty przez późniejszego lorda Beaconsfielda, jako zupełna nowość mogła zaimponować, — później zaś używana zbyt często i nadużywana, spowszedniała, zwłaszcza, że niezawsze mądre było to, co wygłaszano z takiego koturnu pogromcy drapieżników. Więc i Dupuy nie przyszedł do słowa. Skwitowano tedy z dyskusyi i głosowaniem uchwalono olbrzymią większością głosów odrzucić wniosek Vaillanta.

Że Perier posiada taki mir w izbie deputowanych, to dobrze; że ona aż się zaperzyła, broniąc orędzia, w którem z każdego wiersza wyziera dążność do silnej i stanowczej władzy, to jeszcze lepiej; ale że tupaniem nóg nie dopuściła Vaillanta do głosu, zniżyła się więc do warcholskich sposobów, a oprócz tego pozostawiła wielu ludzi w wątpliwości co do tego, że wniosek socyalistów był niedorzeczny, to z pewnością ani umiarkowanym dążnościom nie przysporzy zwolenników, ani Perierowi nie doda powagi.

W Azyi na seryo zanosi się na wojnę — w Korei i o Koreję. Ten półwysep, sąsiadujący z Chinami i Syberyą, a przedzielony wąskiem morzem od Japonii, tworzy ośmiomilionowe królestwo, w którem panują zdawna tak dzikie stosunki, jakby w jakiem ludożerczem państewku środkowej Afryki. Król Lihui, nominalny wassal Chin, jest nadzwyczajnym okrutnikiem, ale ma o sobie bardzo wielkie wyobrażenie i tylko bogdychana pekińskiego szanuje, wszystkie zaś inne państwa i ich zwierzchników uważa za coś bardzo niższego od swej mongolskiej mości i dlatego nigdzie oprócz Stanów Zjednoczonych nie utrzymuje agencyi dyplomatycznej. To już bywało przyczyną różnych zatargów, lecz ostatecznie szkodziło tylko samemu królowi. Ale oto przestał on szanować traktaty, do których zmusili go sąsiedzi. Tak w 1882 roku przyznał on japońskim kupcom prawo handlowania w Korei, ale zaraz potem zaczął ich łupić, w końcu zaś pięć lat temu zakazał im wywozić bób, — produkt, odgrywający ważną rolę w gospodarstwie japońskiem. Więc rząd mikada wystąpił ostro, zażądał od[szkod]owania w kwocie 60.000 dolarów i przywrócenia traktatu. Zaczęły się długie rokowania, król raz się godził na japońskie żądania, to znów się rozmyślał i tak szczęśliwie wytrwał do ubiegłej zimy. Naraz przyszło mu do głowy poćwiartować swego kanclerza, ministra Kim-o-Kima, który jednak wolał umknąć z życiem do Japonii. I tam jednak ścigała go mściwość królewska: najęty Korejczyk zamordował w Tokio byłego ministra i zbiegł do swego kraju. Japonia napróżno żądała jego wydania i to jeszcze bardziej popsuło stosunki tych dwóch krajów. Tymczasem, obyczajem przyjętym u buddystów, zwłoki zabitego Kim-o-Kima przewieziono do Korei, aby spoczęły w rodzinnej ziemi. Tego tylko król czekał, aby swe przedsięwzięcie wykonać: porąbał zwłoki na ośm kawałków i każdy posłał do innej prowincyi, aby tam, zawieszony na wysokim drągu, był postrachem dla wszystkich przypuszczalnych buntowników. Jednakże tym środkiem pedagogicznym osiągnął wbrew przeciwny skutek, — naród zaczął się burzyć, potworzył bandy, które rozbiły królewskie wojska i nawet zajęły samą stolicę Soul. Król uciekł pod chińskie skrzydło, a powstańcy wezwali pomocy japońskiej. Otóż tedy z jednej strony Chińczycy, z drugiej wojska japońskie wkroczyły do kraju i wzajemnie się zaczęły wypraszać. Chiny powołują się na to, że Koreja jest ich wassalstwem, a Japonia odpowiada, że to ją mało obchodzi: jest najpierw skrzywdzona w swych prawach, a następnie wezwana przez samych Korejczyków, więc skoro przyszła, to już darmo nie odejdzie, chce zająć bodaj jedną prowincyę Czolado. Trzeba zaś wiedzieć, że Chiny i Japonia — to dwaj zacięci rywale od niepamiętnych czasów. Jeszcze między nimi nie przyszło teraz do wojny, bo rząd pekiński udał się do waszyngtońskiego z prośbą o pomoc. Minister amerykański Gresham pomocy odmówił, [illegible] ofiarował się na pośrednika pokojowego, lecz takie pośrednictwo nie jest militarnie straszne, więc Japonia go nie przyjęła. Tu jednak razem odezwały się Rosya i Anglia, bo mają tam ważne interesa: pierwsza potrzebuje bodaj jednego portu, któryby nigdy nie zamarzał, i godzi się zabrać nadmorskie miasto Wonsan z całą okolicą, zaś Anglia nagle się przekonała, że brak jej w tamtych stronach stacyi okrętowej i składu węgla, a właśnie bardzo się na to nadaje miasto Chemulpo. Będzie tedy rozdzieranie Korei. Na lądzie już stoją przeciwko sobie Chińczycy i Japończycy, a z pobliskiej Syberyi zdążają bataliony pieszych kozaków, zaś w portach pojawiły się wojenne eskadry: amerykańska, angielska, rosyjska, chińska i japońska. Oczywiście, europejskie mocarstwa wezmą, co im potrzeba, i między sobą się pogodzą, ale Chiny i Japonia pewno wezmą się za bary. Jak to im pójdzie, tego nikt nie wie, ale jak na tem wyjdzie król Korei, to przewidzieć łatwo bez wróżby bonzów z wnętrzności czarnej krowy.

Król serbski dziś wraca do kraju z podróży do Konstantynopola i zatrzyma się w Niszu, gdzie nań czeka Milan. Tam będzie gościł świtę turecką, która mu towarzyszy w powrotnej drodze.

Piszą nam z Wiednia 5 lipca:

Narodni Listy wczoraj ogłosiły artykuł wstępny pod tytułem *„Polacy a Niemcy“*, który z okazyi naszych ostatnich uwag w *Przeglądzie* ma niby to załagodzić wrażenie ciągłych wycieczek organu młodoczeskiego przeciwko Polakom w ogóle, a w szczególności przeciwko naszej Wystawie, a zarazem wykazać, że pomiędzy Polakami a Niemcami nie może być zgody. W pierwszej mierze *Narodni Listy* zapewniają, że chociaż potępiają politykę galicyjskich Polaków, jednak stoją przy ich boku w obronie „idei narodowej“. Brzmi to niby bardzo pocieszająco i łaskawie. Ponieważ jednak znamy zbyt gruntownie żargon *Narodnich Listów*, obietnica ich nie imponuje nam wcale. Owa bowiem „idea narodowa“ w pojęciu organu młodoczeskiego nie jest narodową p o l s k ą, lecz ideą szczepowej solidarności słowiańskiej. Oświadczenie *Nar. Listów* znaczy więc tylko, że nas zawsze popierać będą w walce z Niemcami, ale nigdy nie będą popierały naszych interesów w obec Rosyi. W pierwszej mierze pomoc *Nar. Listów* byłaby zbyt słaba, abyśmy na niej opierać mieli naszą politykę. A potem zachodzi zawsze pytanie, czy w danych stosunkach w Austryi walka Polaków z Niemcami jest konieczna? My tej konieczności nie uznajemy. Także *Narodni Listy* nie przytoczyły wczoraj żadnego dowodu owej konieczności, ale za to zapewniają, że Polacy w Prusiech nie są zadowolnieni. Wielka prawda!

Jednakże i tam od upadku ks. Bismarka, mianowania arcybiskupa Stablewskiego itd. stosunki zmieniły się nieco na lepsze. Wprawdzie *Nar. Listy* straszą nas długimi cytatami z *Hamburger Nachrichten* i *Nationalzeitung*, a mogłyby przytoczyć jeszcze różne inne artykuły dzienników bismarkowskich. Zapomniał tylko organ młodoczeski zacytować głosy kilku dzienników rosyjskich, które o nas zawsze i niemal bez wyjątku odzywają się tak samo, jak owe niemieckie dzienniki polakożercze. Słowem *Nar. Listy* ze swego „słowiańskiego“ stanowiska starannie rozróżniają pomiędzy naszymi przeciwnikami: potępiają Niemców, a wysławiają Rosyę! Nie powinni się zatem wcale dziwić, że i my, jako realiści w polityce, należycie rozróżniamy, a porównywająo położenie naszego narodu pod panowaniem habsburskiem z położeniem jego pod jarzmem rosyjskiem, wyprowadzamy stąd należyte wnioski.

W Bułgaryi stosunki przybierają coraz fatalniejszą cechę. Nowy gabinet, według dzisiejszych depesz, zamyśla wytoczyć Stambułowowi proces o — naruszenie sekretu listów. W Rzeczypospolitej rzymskiej razu pewnego sykofanci oskarżyli sławnego Scipiona Afrykańczyka o nieprawidłowość w rachunkach. Kiedy na forum miał się odbyć proces, Scipio, trzymając w ręku owe rachunki, rzekł: „Dzisiaj jest rocznica mego zwycięztwa w bitwie pod Zamą, pójdźmy na kapitol podziękować Jowiszowi“, poczem spalił rachunki, a lud z grzmiącymi okrzykami towarzyszył mu w drodze na kapitol. *Mutatis mutandis* Stambułow w podobny sposób mógłby odpowiedzieć na niskie szykany swych następców. Ktoby to był myślał, że Nacewicz i Stoiłow powtórzą te same grube błędy, których się w roku zeszłym dopuścił radykalizm serbski, wytaczając proces b. gabinetowi Awakumowicza i Ribaracza! Na tej drodze nowy gabinet bułgarski nie zaskarbi sobie wawrzynów i nie wzmocni pozycyi kraju.

Korespondencye.

Wiedeń 2 lipca.

Zajścia na wszechnicy tutejszej dziwne odsłaniają stosunki wśród młodzieży akademickiej. Pokazuje się, że antiliberalne żywioły są nietylko w ogromnej większości, ale że przypisują sobie wyłączne prawo przemawiania w imieniu wszystkich słuchaczy uniwersytetu. W sobotę oddali zastępcy wszystkich „aryjskich“, t. z. niesemickich, towarzystw akademickich, rektorowi hofratowi Czermakowi memorandum, w którem ciężkie podnoszą zarzuty przeciw profesorowi Nothnaglowi. Rektor z uwagi na nieprzyzwoity ton tego dokumentu, nie chciał go przedłożyć senatowi akademickiemu, jak tego żądali studenci. Aby jednak to przedłożenie wymusić, opublikowali aranżerowie demonstracyi całe memorandum w tutejszych pismach antysemickich. Teraz, kiedy oskarżenia studentów przeciw profesorowi stały się publicznemi, będzie się i senat musiał niemi zajmować. W kołach liberalnych i żydowskich dość głośno oskarżano hofrata Czermaka o antysemityzm i skłanianie się ku antiliberalnym żywiołom, poczytywano mu za grubą winę, że przyjmował u siebie deputacyę studentów broniących demonstracyi, że nie wystąpił surowo od pierwszej chwili przeciw wybrykom. Zapominają ci przeciwnicy antysemitów, że nie należy nigdy w takich wypadkach namiętności rozbudzać zbytnią surowością i że jedyny środek skutecznego zapobieżenia wszelkim demonstracyom i nagromadzeniu tysięcy studentów hałasujących, jak w ostatnią sobotę, na uniwersytecie byłoby chyba przywołanie policyi, co nie licuje z liberalnemi pojęciami o wolności akademickiej. Czy tej wolności nie nadużywa się dziś, to inna kwestya. Ale kiedy przed kilku laty urządzano demonstracye przeciw hofratowi Maassenowi za jego autonomiczne i konserwatywne poglądy, nadużywano jej chyba w taki sam sposób, jak dziś przeciw Nothnaglowi, a przecież nikomu nie wpadło na myśl oskarżać ówczesnego rektora o słabą obronę powagi profesora i uczonego.

Jak fałszywe były zarzuty podnoszone przeciw rektorowi, okazało się przy przyjęciu deputacyi towarzystwa „Kadimah“. Towarzystwo to czysto żydowskie, a nawet skrajnie żydowskie, bo syonistyczne, przedstawiło się przez swych delegatów jako „reprezentacya liberalnych akademików“. Rektor oświadczył tej deputacyi, że największe ma sympatye dla liberałów, że stanowczo wyrzeka się wszelkiej przypisywanej mu konniwencyi dla antysemitów, że publikacya antysemickiego memorandum bardzo niemile go tknęła (peinlich berührt) i że nie miał pojęcia o celach i rozmiarach demonstracyi sobotniej, której aranżerowie zamiast spokój przygotować, nowe tylko niesnaski wszczęli.

Nie trudno też przewidzieć, jakie zajmie stanowisko senat akademicki w obec memorandum „aryjskiego“. Studenci zarzucają Nothnaglowi, że nie sprzeciwiał się owacyom, robionym mu przez żydowskich akademików i tem okazał swą stronniczość, że zasiadł w komisyi śledczej, roztrząsającej sprawę kolegi (dra Vragassego), „co nie jest godnem nauczyciela wszechnicy“, że nie chciał nawet słuchać zeznań członków towarzystwa ratunkowego, nieżydów, że sekretarzowi tego towarzystwa Vesemu, gdy określił swoje „wyznanie antysemity“, rzucił w twarz uwagę: „To jest niesłychana zuchwałość!“, że podczas demonstracyi akademicy domagali się, aby łóżko z chorym wyniesiono z sali wykładowej, ale Nothnagel był tak nieludzkim, że kazał zostawić go w sali mimo, że widział na co się zanosi, że „Nothnagel porozumiał się z 32 żydami, którzy wystąpili z towarzystwa ratunkowego podczas śledztwa przeciw drowi Vragassemu“, i t. p.

Te oskarżenia po części są śmieszne, a po części niemożliwe do uwierzenia, buta zaś, z jaką akademicy żądają „wyjaśnień“ w tej sprawie, dobrze charakteryzuje całą nietaktowność kliki krzykackiej.

Niemieccy narodowcy prowadzili całą ak-

---

2)

Ustęp z podróży po Szwajcaryi

przez *Franciszka Bylickiego.*

(Ciąg dalszy).

To wszystko bardzo dobre, ale trzeba raz opuścić uroczy i cichy Geimen, bo gotów jestem nie dójść do szczytu Bel-Alp. Pożegnawszy się z moim gospodarzem, ruszyłem w drogę i począłem przegląd okolicy. Na dole prześliczne miasteczko Brique, wyciągnięte w długą linię. Słychać doskonale huk i szum Rodanu, a z wysokości 1049 metrów widać wychylające się szczyty Aletscha i Alp Berneńskich. W koło potężne góry, pełne zieloności i lasów, ze skałami tu i ówdzie na kilkaset metrów prostopadle spadającemi, a po za tem drobne kawałki jakichś srebrnych fantastycznych kształtów, które zapewne odsłaniać się zaczną coraz to wspanialej, tylko trzeba piąć się coraz wyżej i wyżej. Przyznam się, że gdyby nie nadzieja zobaczenia czegoś nadzwyczajnego, gdyby nie te szczyty, których ani rusz lepiej zobaczyć nie można z wysokości Geimenu, kto wie, czybym się był dalej puścił. Jestem zmęczony i gdyby mnie nie było wstyd przed sobą i przed Gasserem, chętniebym do niego powrócił. Wlokę się więc powoli po kamienistej drodze, gdy wtem wysuwa się z za skały istna *calvacata*, złożona z kilkunastu jeźdźców i amazonek na mułach. Zwyczajem, powszechnie przyjętym, kłaniamy się sobie, a ocierając pot z czoła, przyznajemy milcząco, iż upał dziś nie do wytrzymania. Jeden z Anglików zatrzymuje się, pyta się mnie, gdzie idę, a dowiedziawszy się, że na Bel-Alp, zachęca mnie, gdyż rzadko kiedy są szczyty tak jasne, jak dzisiaj. Ta wiadomość dodała mi nagle sił, zwłaszcza gdy przypomniałem sobie owego Francuza w Genewie, który tydzień na Bel-Alp spędził i nic prócz chmur nie widział.

Tak więc godzin cztery i pół piąłem się pod górę; zdawało mi się, że lornetka moja ważyła cetnary, ze cięższego kapelusza nie było na świecie. Mnóstwo strumieni płynęło w poprzek drogi, a zbliżając się do Platten, miałem najuciążliwszy kawałek drogi, przy coraz to więcej palącem słońcu. Krajobraz nie rozszerzał się wprawdzie, ale sam w sobie potężniał. Dwie potężne góry stanowiły ściany, spadające ku dolinie Rodanu i zasłaniały najzupełniej widok dalszy. Za to oprawa doliny Rodanu wychylała się coraz to plastyczniej. Począwszy od Wasenhornu aż do Monte Rosa widać było rąbki szczytów. Stąd można było już ocenić, ile setek strumieni składa się na Rodan i na jezioro Genewskie. Strumienie te wydawały się jak niteczki, rozrzucone po górach, ale szum, który tworzyły, razem zapełniał cały wąwóz i dawał wyobrażenie o ich potędze. Woda tych strumieni wszędzie letnia, nie robi wrażenia wody źródlanej, a ktoby chciał wśród drogi orzeźwić się nią, doznałby prawdziwego zawodu.

Przyznam się, że rad byłem, iż widok główny od Aletschu był zupełnie przysłonięty. Za wiele byłoby do widzenia i do podziwiania. Cały urok, cała piękność niektórych szczytów polega właśnie na tem, że zasłaniają uporczywie najpiękniejsze widoki, że tuż przed samym szczytem nic nie widać z tego, co ma za chwilę olśnić całym blaskiem potęgi i piękności.

Lubię dlatego szczyty upłazów Pysznej w Tatrach, szczyt lodowy od strony doliny Gaładówki, że się nie ma pojęcia, co się za chwilę zobaczy.

Drobna rzecz, bo wał naturalny, nie więcej jak dwadziestu kilku metrów, stanowi np. całą piękność Schewemngen, gdy wyszedłszy lub wyjechawszy z Hagi, nie przypuszcza się do ostatniej chwili bliskości morza. Dopiero naraz, po wyjściu na wał, widzi się w całej okazałości potężne wody.

Szałasy w Platten przeszedłem szybko, dzięki równej drodze, i nie zatrzymałem się nigdzie pomimo uprzejmych zapraszań, a w godzinę potem ujrzałem po raz pierwszy domek na szczycie góry, hotel Bel-Alp. Miałem jeszcze okrągłe tysiąc metrów do szczytu, a droga stawała się coraz bardziej ciężką i stromą. Już i widoki doliny Rodanu znikły, a musiałem się zadowolnić widokiem szałasów i przeciwległej góry.

Do Rischenen i Eggen-Alp, tuż pod szczytem, była to praca, trud bez najmniejszej rozmaitości, a były chwile, gdzie prócz najbliższych skał niczego widać nie było.

Wkońcu, a była godzina blisko pierwsza, stanąłem na grzbiecie góry. Widok odsłonił się szeroki, ale dopiero pod samym hotelem mogłem podziwiać wszystko, bo tu co chwila zasłaniał widoki jakiś mały pagórek. Powietrze zmieniło się nagle, wiatr od lodowców był tak chłodny, że zrobiło mi się w jednej chwili zimno. Teraz dopiero uczułem, że mógłbym był w takich warunkach iść Bóg wie jak długo.

Nagle znalazłem się przed hotelem, a pomimo pragnienia i głodu, pomimo znużenia, zapomniałem o wszystkiem... na widok tych cudów.

Jak oko daleko wkoło może zasięgnąć, olbrzymi widok najwyższych szczytów Alp walliskich, berneńskich i kantonu tessyńskiego.

U stóp Bel-Alp, na kilkaset metrów poniżej, lodowiec Aletsch zaległ przestrzeń 18 kilometrów; widzi go się z galeryi Bel-Alp tak wyraźnie, iż zdaje się, że kamieniem można rzucić w środek jego. Wydaje się, jak olbrzymia arena cyrku biegnąca wokoło, a raczej tor wyścigowy. W samym środku spiętrzyły się potężne skały, z których lodowce spływają niby rzeki do głównego zbiornika. Środkiem lodowca biegnie czarny pas i wydaje się jakby drogą, budowaną dla przejazdu.

Lodowiec Aletsch jest największy w całej Szwajcaryi i należy jeszcze do Alp walliszich, jakkolwiek stoi w związku z olbrzymią masą lodu, rozciągającego się od jednego ze szczytów Alp berneńskich Jungfrau, od szczytów Aletschhornu i Vieschorhornu. Cała ta masa lodów wynosi 24 kilometry długości a 2 szerokości. Widziany z Bel-Alp, z wysokości 2137 metrów, nie przedstawia się jeszcze w całej okazałości, gdyż zasłaniają go szczyty potężnego Aletschhornu, wynoszącego 4198 metrów. Chcąc go zobaczyć dokładnie i bez przeszkody objąć okiem jego ukształtowanie, należy puścić się do Eggishornu, a właśnie wycieczkę tę miałem zrobić nazajutrz. Zadowolniłem się więc tem, co widziałem, i począłem przyglądać się olbrzymiemu widokowi.

Otóż naprzód na zachodzie wysunęły się najpotężniejsze szczyty Alp berneńskich. Wiecznie biała, wyświeżona, błyszcząca Jungfrau, łączy swoje lodowce z Aletschem, a granicę zaznaczają czarne pasy; dalej Mönch i Eiger, ale jakże inne aniżeli z Schänzli pod Bernem! Jakieś poważniejsze, rozłożystsze i łatwiejsze do zdobycia. Na północy zwraca szczególną uwagę Finsteraarhorn z masami swoich olbrzymich lodowców niebieskawych, łączących się z istnem morzem lodów małego Wannehornu. Lody te spadają aż do jeziora Maryelen, które dopiero jutro zobaczę. Ku wschodowi obraz staje się spokojniejszym, śniegi i lodowce Rotonda i i Blindenhornu wysuwają się pośród potężnego zastępu różnokolorowych skał, pokrytych najpiękniejszą zielonością.

Po tych olbrzymich masach śniegu i lodu, po tych fantastycznych kształtach szczytów oko spoczywa z przyjemnością na spokojnym dalszym planie i wpatruje się w te przytulone do siebie góry, stanowiące jakby orszak uzupełniający główny plan.

Ale nie dość na tem, trzeba się przenieść okiem na południe. Tu przedewszystkiem wysuwa się nie wielkim rąbkiem szczytu, Mont Blanc. Taki wspaniały i błyszczący, gdy się go widzi w Quai du Mont-Blanc w Genewie, tu jakiś drobny i niezwracający uwagi. Za to Mischabel, Monte Rosa, Monte Leone i Helsenhorn, jaśnieją nieprzerwanym pasem śniegów i lodów i błyszczą do słońca, jakby chciały zaćmić swoich współzawodników.

Oko mimowoli przenosi się znowu na grupę Aletscha, która jakoś pociemniała, tylko szczyty berneńskie jaśnieją w około niego.

Przebiegam kilkanaście razy dokoła okiem te cudowne, niedające się opisać widoki i gry światła, a wszystko zamało, chyba wypadłoby zamieszkać na szczycie, nie jeść, nie pić, a tylko patrzeć. Ale mimo to trzeba wstąpić do hotelu, bo czuję, że osłabłem poprostu a usta i język wyschły i przełknąć ledwie mogą. Nigdzie ani chmurki na niebie, więc chyba nie zaniedbam niczego przez godzinę odpoczynku.

Hotel Belalp, jet to bardzo obszerny budynek drewniany wysoko podmurowany, a mieszka tu obecnie przeszło sto osób, wyłącznie Anglicy. O ile w Interlaken mieszkają przeważnie ludzie średniej zamożności, o tyle na Belalp ludzie zamożni. Dlaczego prawie wyłącznie Anglicy, to mi wytłumaczył kelner w restauracyi. Reklamę tej górze zrobił profesor Tyndal, słynny fizyk, który o kilkaset kroków od hotelu posiada domek, zwany Villa Lusgen. Na drugi dzień, gdy już opuszczałem Belalp, wytłumaczyłem po zapłaceniu mojego rachunku kelnerowi, że Anglicy prawdopodobnie dlatego tu mieszkają, bo tak drogo. W każdym jednak razie tu przybysz taki, jak ja, co przenocuje i pójdzie dalej, bez tłómoczka, bez zawiniątka bardzo po macoszemu jest traktowany.

W restauracyi dostałem butelkę zwyczajnego wina, jakiegoś dziwnie cierpkiego, bułkę z masłem i bardzo lichy barani kotlet, za co zapłaciłem 8 franków. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego mój turysta w Brique wziął ze sobą torbę z żywnością, ale zrozumieć nie mogłem, dlaczego rzucił ją pod szczytem góry. Chyba, że przedtem już wszystko wyjadł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cye. W sobotę śpiewali w auli „Die Wacht am Rhein" i pieśni Arndta. Słowiańskie towarzystwa poszły tym aranżerom o prusko-niemieckich tendencyach na łep. Deputacya „aryjska" przemawiała w imieniu wszystkich towarzystw akademickich.

Pod wspomnianem na wstępie memorandum znajdują się podpisy trzech akademików z Galicyi. Dziś towarzystwo akademickie „Polonia" rozesłało wprawdzie listy do tutejszych pism z protestem przeciw [illegible] tych trzech prawa reprezentowania akademików narodowości polskiej" — ale faktem jest, że znalazło się kilku akademików polskich, którzy podpisali memorandum na spółkę z niemieckimi narodowcami. Niewiadomo, komu tem służą? Czy może zreformują tem szlachetnem godzeniem się [illegible] żydów galicyjskich? Tego jeszcze zabrakło, aby Polacy posługi oddawali obozowi czysto Bismarkowskiemu, którego społeczne ideały w Prusiech dążą do zniszczenia ostatniego śladu polskiej narodowości, a polityczne tak zuchwale wypowiedziane u Hartmanna („Zwanzig Jahre...") mają na celu zabranie kongresowej Polski i zniemczenie jej z pomocą żydów (!), tych samych żydów tu tak wyklinanych. Tego jeszcze brakło, aby Polacy odgrywali rolę statystów obok zielono i żółto oczapkowanych półgłówków germańskich, śpiewających Arndta, który w roku 1831 żądał zniszczenia Polski, drwił z entuzyazmu niemieckiego na widok nieszczęśliwych rozbitków naszej walki o niepodległość przechodzących przez Niemcy i sławił pruski despotyzm, tak obydnie wyróżniając się od poetów prawdziwie wielkich, ale nie [illegible] się niemiecko-narodowo, idei, obcartyw politycznego, jak: Lenana, Schwaba, Mosera, Platena, Grillparzera i innych śpiewaków bohaterskich wysileń Polski.

Władze akademickie straciły wreszcie cierpliwość, to też demonstracye niedojrzałych studentów, którzy zamiast uczyć się i myśleć, robią politykę krzykiem i świstem zapewne nie powtórzą się więcej. W środę Nothnagel znów rozpocznie wykłady, a gdyby zachciało się demonstrantom na nowo objawiać swoje polityczne zdanie, fakultet medyczny zostanie zamkniętym.

Wiedeń 3 lipca.

(Z izby sądowej.)

Głośne przed kilku tygodniami zajście urzędnika asekuracyjnego Politzera z antisemickim posłem Kaiserem, znalazło dziś epilog w izbie sądowej. Jak wiadomo Politzer napisał był p. Kaiserowi list, w którym zarzucał mu, że dał się oszukać jakiemuś podłemu indywiduum, wymuszającemu na towarzystwach asekuracyjnych różne wsparcia. Podczas rozprawy sądowej Politzer podał nazwisko tego indywiduum i rzekł, że jest niem Edgar Hermann Geider, wydawca *Kritische Revue aus Oesterreich*. Geider zaskarżył wskutek tego Politzera o obrazę honoru i dziś odbyła się rozprawa przed sądem powiatowym w Leopoldstadt. Politzer na tej rozprawie udowodnił, że jeszcze w grudniu r. 1893 Towarzystwo ubezpieczeń „Riunione" otrzymało list bezimienny, w którym polecono Towarzystwu [illegible] na posadę jeneralnego sekretarza w Wiedniu, Hermana Geidera, jako gentlemana i człowieka wielkiej rutyny w sprawach asekuracyjnych, nadto udowodnił Politzer, że gdy Towarzystwo tego polecenia nie uwzględniło, Geider w piśmie swojem ogłosił artykuł pełen oszczerstw o jednem Towarzystwie ubezpieczeń, którego nie wymieniał wprawdzie w tytule samym, ale którego nazwisko dopisał („Riunione Adriatica di Sicurta") na egzemplarzach wysyłanych do Towarzystwa. Że później jeszcze napisał on list, w którym wprost oświadczył, [illegible] głównej dyrekcyi w Tryeście Adolfowi Frigessiemu i [illegible] w kołach [illegible], wymusić chciał mianowanie swoje na sekretarza jeneralnego w Wiedniu. Z tej obrony Politzera urosło ciężkie oskarżenie przeciw Geiderowi, który jakkolwiek wystąpił w roli oskarżyciela, [illegible] z oskarżonego rolę. Geider twierdzi, że się nie starał o posadę dla siebie, że artykułu ogłoszonego w *Kritische Revue* nie znał dobrze, a zwłaszcza nie wiedział, że to o „Riunione" w nim mowa. Tymczasem na wniosek obrońcy Politzera, wezwany na świadka redaktor odpowiedzialny pisemka tego Zygmunt Berger zeznał, że Geider [illegible] do treści wymienionego artykułu, twierdząc, że tematu do niego [illegible] trybunału administracyjnego! A gdy właśnie „Riunione" miała wtedy sprawę przed trybunałem o podatek, Geiderowi bardzo dobrze musiało być wiadomem, że o „Riunione" właśnie chodzi. Zresztą, jeśli sam czerpał temata z rozpraw przed trybunałem, więc i artykuł sam pisał, a nie otrzymał go od żadnego „współpracownika, którego wymienić nie może". [illegible] co do tendencyi artykułu. Sekretarz Frigessi zeznał, że kiedy artykuł został bez odpowiedzi, zarówno jak i poprzedni list anonimowy, po niejakim czasie Geider w Wiedniu starał się podczas chwilowego tu pobytu Frigessiego rozmówić się z nim, posyłał mu karty z prośbą o rozmowę, a nie otrzymawszy posłuchania, przedstawił mu się w kawiarni jako aspirant na wiedeńską posadę sekretarza, przyczem [illegible] mu się ze swemi stosunkami z członkami Izby posłów i dawał do zrozumienia, że Towarzystwu może przydać się, ale w razie nieuwzględnienia tego prośby, także i [illegible] potrafi.

Geider [illegible] zeznania i [illegible] przy swem twierdzeniu, że nie chodzi mu o posadę dla siebie, ale dla swego przyjaciela Rieda. Ried jest urzędnikiem Towarzystwa, a Frigessi objaśnił, że przyjął Rieda z Geiderem, [illegible] że Geider żąda od niego pauszaliów!

Gdy Geider jednak trwał przy swej wymówce, Frigessi [illegible], że otrzymał od niego list [illegible] dyrektora „Phönixa" dra Jamesa Klanga, który otrzymał list od Geidera, proszący o wstawienie się za nim w Towarzystwie „Riunione". Było to zabójczy cios dla Geidera, [illegible] Geidera przeciw Politzerowi za obrazę honoru, na inne zeszła tory. Geider najobitniej zeznawał fałszywie przed sądem, [illegible] W zapalczywości przeciw Politzerowi [illegible], że takie zeznania fałszywe w sprawie oszustwa, podpadające pod kodeks karny. Jakoż po przesłuchaniu dra Jamesa Klanga, [illegible] z prośbą o protekcyą u „Towarzystwa Riunione" sędzia oświadczył, że widzi się zmuszonym przesłać akta prokuratorowi z powodu popełnionej przez Geidera zbrodni oszustwa.

I z takich źródeł mętnych zaczerpnął Kaiser materyału do niewczesnych swych oskarżeń i interpelacyi.

Pokazuje się, że nigdy dość ostrożnym być nie można, oskarżając!

Berlin 25 czerwca.

W brew wszelkim półurzędowym zaprzeczeniom, zatarg pomiędzy rządem niemieckim i gabinetem pruskim, a w szczególności pomiędzy hr. Caprivim i drem Miquelem zaostrza się z dniem każdym. Na ostatniem posiedzeniu rady ministrów przyszło nawet podobno do gwałtownego starcia pomiędzy tymi dwoma mężami stanu z powodu projektowanych reform finansowych. Dr. Miquel jest gorącym zwolennikiem monopolu spirytusowego, upatrując w nim najodpowiedniejsze źródło do pokrycia wzrastających wydatków państwowych, zwłaszcza wobec oporu większości parlamentu przeciwko projektowanej reformie finansowej. Hr. Caprivi natomiast, opierając się na tem, że monopol spirytusowy nie uzyska większości w parlamencie, jest przeciwny poruszaniu projektu, który nie mając najmniejszych widoków zwycięztwa, rzuci pomiędzy ludność nowe zarzewie niezadowolenia i zapewni opozycyi materyał agitacyjny. Nie wiadomo, jak się zakończy ten zatarg. Cesarz nie myśli się zgodzić na ustąpienie żadnego z tych dwóch mężów stanu, stanowiących w obecnej chwili główne podpory jego rządu. Hr. Caprivi cieszy się bowiem coraz większem zaufaniem u stronnictw liberalnych i centrum, rozporządzających większością w parlamencie niemieckim, dr. Miquel zaś jest osobistością bardzo mile widzianą w sferach agrarczyków, odgrywających decydującą rolę w sejmie pruskim.

Agitacya agrarna ucichła cokolwiek w ostatnich czasach wobec zbliżania się terminu wyborów do izb rolniczych, pochłaniających całą uwagę rolników niemieckich. Izby te, o ile wiadomo, nie będą, jak projektowano początkowo, obowiązkowe, lecz fakultatywne, zależne od uznania sejmów prowincyonalnych. Otóż okazuje się, że nie wszystkie prowincye witają z uznaniem projekt ten organizacyi stanu rolniczego na nowej podstawie. Mianowicie Towarzystwa rolnicze rozwijają w niektórych prowincyach ruchliwą agitacyę, aby podstawić nogę nowej tej instytucyi, która wytworzy im groźną konkurencyę, a po części nawet zajmie ich miejsce. Wskutek tego, widoki izb rolniczych bardzo są niepewne w Hanowerze, prowincyi nadreńskiej, Westfalii i Prusach Wschodnich. Jeżeli prowincye te w rzeczy samej oprą się wprowadzeniu w życie izb rolniczych, to cała ta instytucya chybi swego celu, polegającego na wytworzeniu ścisłej organizacyi całego pruskiego stanu rolniczego. Rządowi wprawdzie przysługuje prawo urządzania izb rolniczych i wbrew woli sejmów prowincyonalnych, wątpić jednak należy, aby korzystał z tego prawa.

Izba bowiem rolnicza, ustanowiona wbrew woli rolników danej prowincyi, nie mogłaby liczyć na korzystny rozwój. W Wielkiem Ks. Poznańskiem niemiecka większość sejmu prowincyonalnego jest przychylna nowej instytucyi, której się opiera ludność miejscowa. W obec tego poznańska izba rolnicza skupi w sobie, jeżeli wejdzie w życie, połowę zaledwie rolników Wielk. Ks. Poznańskiego.

Tak piękne w początkach wiosny widoki tegorocznych urodzajów, pogorszyły się znacznie wskutek przymrozków, które nawiedziły całe prawie Niemcy w pierwszych dniach czerwca, i następnych ustawicznych prawie deszczów przy niskiej temperaturze. Wskutek nadmiaru wilgoci pszenica cierpi w wielu okolicach od rdzy, w innych znów wylęgła. Deszcze i wiatry oddziaływały niekorzystnie na kwitnienie żyta; najwięcej jednak ucierpiało to zboże od przymrozków, które w niektórych powiatach zniszczyły do 40 procent tej rośliny. Najbardziej dotknięte tą kwestyą są Prusy Zachodnie. Mokra i zimna temperatura wpłynęła również niekorzystnie na jarzyny, powstrzymując ich rozwój. Wilgotne powietrze sprzyjało rozwojowi chwastów, które tu i ówdzie przygłuszyły zupełnie owies i jęczmień. Najlepiej jeszcze opierał się groch niekorzystnym warunkom temperatury; ucierpiał jednak od owadów. Kartofle zwarzył mróz w wielu miejscowościach, w innych znów powschodziły nierówno, ponieważ znaczna część wysadzonych kłębów zgniła z wilgoci. W niżej położonych polach grunt do tego stopnia jest przesycony wilgocią, że niemożliwe jest obmotykowanie kartofli, które zostają przygłuszone przez chwasty.

Obawiają się także, przy dalszem trwaniu wilgoci, zarazy kartofli. Koniczyny, wskutek zeszłorocznej suszy, jest niewiele; przytem suszenie tej rośliny na siano, przy ustawicznych deszczach, jest prawie niemożliwe; zgniło też wiele siana. Wogóle uważać można pierwszy pokos w wielu powiatach za przepadły; skoszona trawa zgniła, leżąc przez kilka tygodni na deszczu. Biorąc więc na ogół, oczekiwać można w tym roku co najwyżej średniego żniwa.

Wielkie wrażenie wywarła na tutejszej publiczności wiadomość o zamordowaniu prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. W tutejszych sferach najwyższych p. Carnot poprawnem swem postępowaniem zjednał sobie powszechny szacunek, demokratycznie zaś usposobione warstwy średnie i niższe ludności berlińskiej żywiły ku niemu sympatye jako do prezydenta rzeczypospolitej. Żal wskutek tego jest ogólny. Na tutejszej ambasadzie wywieszono na znak żałoby trójkolorowy sztandar rzeczypospolitej o godzinie 8 zrana. Pierwszy zjawił się z kondolencyą w ambasadzie hr. Caprivi, później wszyscy obecni w Berlinie ministrowie i wyżsi urzędnicy, oraz wielu członków tutejszego towarzystwa dworskiego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6 lipca.

P. prezydent zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady uczynił wniosek, aby Rada ukonstytuowała się jako komitet mający się zająć przyjęciem Cesarza, który przyjedzie do Lwowa dnia 7 września br. i bawić będzie do dnia 12 września. Rada wniosek ten jednomyślnie przyjęła.

R. dr. Radziszewski zdał sprawę z czynności komisyi elektrycznej, która stosownie do polecenia Rady zbadała tramwaj elektryczny i śledziła pilnie, co było przyczyną kilku wypadków i przerw w ruchu kolei elektrycznej, które wydarzyły się w pierwszych dniach, gdy kolej ruch rozpoczęła. Owoż komisya po dokładnem rozpatrzeniu całej sprawy przyszła do przekonania, że przyczyną tych wypadków i licznych przerw w ruchu była jedynie źle wyćwiczona służba. Dyrekcya kolei bowiem stosując się do uchwały Rady przyjęła do służby tylko krajowców, którzy, mimo nauki i praktyki pod okiem wytrawnych wagmistrzów, w pierwszych dniach nie byli jeszcze wprawni, wśród niespodziewanych okoliczności tracili głowę i to stało się przyczyną nieregularnego ruchu i kilku karamboli. Publiczność nasza także utrudniała zadanie woźnicom i konduktorom, gdyż nie słuchała ich zarządzeń a tłocząc się na przedniej platformie wprost uniemożliwiała woźnicy swobodne używanie korby, regulującej prąd elektryczny i hamulce. Ów karambol na ulicy św. Zofii, o którym doniosły wszystkie dzienniki, powstał — jak wykazało śledztwo — tylko z tego powodu, że woźnica nie mógł swobodnie używać hamulca, gdyż przeszkadzała mu w tem silnie stłoczona publiczność.

Na prośbę dyrekcyi kolei elektrycznej, która wobec rozsiewanych pogłosek, że firma ma wozy złe, stare i nie dobrze wykonane, chciała firmę Siemens i Halske zrehabilitować, komisya elektryczna dobrawszy do grona swego jako rzeczoznawców profesorów politechniki Dzieślewskiego i Maryniaka, inspektora kolei Wechsa i inżyniera Schönhubera, udała się onegdaj do stacyi centralnej, wycofała jeden wóz z obiegu i poddała go ścisłemu zbadaniu pod względem wewnętrznego urządzenia i dobroci hamulców. Zbadano cały zakład, a następnie odbyto posiedzenie, na którem pp. rzeczoznawcy odpowiadali na pytania stawiane przez członków komisyi. Rezultat tych badań i odpowiedzi znawców były dla firmy Siemens i Halske pod każdym względem jak najpochlebniejszy, znawcy stwierdzili, iż wozy wykonane są wzorowo, ruch co do regularności z każdym dniem coraz lepszy, a dyrekcya lwowska spoczywa w rękach ludzi zdolnych. W końcu podniósł mówca, że gdy publiczność słuchać będzie zarządzeń konduktorów i stosować się do zarządzeń wydanych przez władze bezpieczeństwa, to wypadków na kolei elektrycznej wcale nie będzie.

Sekretarz Rady radca magistratu p. Lukas odczytał następnie protokół z ostatniego posiedzenia komisyi elektrycznej z rzeczoznawcami, stwierdzający, że wozy kolei elektrycznej są zupełnie nowe, hamulce dobre itd.

R. dr. D u l ę b a zapytywał p. Radziszewskiego, dlaczego kolej elektryczna na skrętach ulic i na ludnych ulicach nadzwyczaj chyżo pędzi i dlaczego służba kolejowa nie przestrzega tego, by wagony nie były przepełnione. Dr. Radziszewski odpowiedział, że dotąd tramwaj kursował z chyżością dziewięciu kilometrów na godzinę, gdyż taką normę szybkości uchwaliła komisya elektryczna, a Rada zatwierdziła. W Budapeszcie tramwaj kursuje z szybkością czternastu kilometrów na godzinę. Obecnie jednak włożono na dyrekcyę kolei obowiązek, by na skrętach i na ludnych ulicach powolniej tramwaj jechał, i temu poleceniu stało się już zadość. Co się tyczy przepełnienia wagonów, to tu winna jest tylko publiczność, która nie słucha wskazówek konduktorów i nie stosuje się do przepisów. Aby osoby nie mogły wsiadać do wagonu, kiedy on jest w ruchu, zaprowadzone będą siatki, które zamykać będą wejście. W sprawie tej zabierali jeszcze głos pp.: Niemczynowski, Michalski i dr. Löwenstein, poczem Rada odczytany przez p. Lukasa protokół przyjęła do wiadomości.

R. N i e m c z y n o w s k i uczynił wniosek, aby Rada przy ulicy św. Zofii obok studni utworzyła stanowisko dla dorożek. Osoby bowiem chcące się tanio dostać na wystawę i wejść na nią przez bramę z parku Kilińskiego lub wychodzące z wystawy tą bramą, nie mogą dostać dorożek, gdyż tam nie ma ich stanowiska; nie mogą więc w ten sposób tanio dostać się do miasta. Mówca ma nadzieję, iż właściciele placów chętnie ustąpią na czas wystawy miejsca na to stanowisko. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Przystąpiwszy do porządku dziennego uchwaliła Rada folwark Sniłówek wydzierżawić pr. Dietrichowi i Kobrowi za 800 zł. rocznego czynszu i postanowiła poczynić starania u komendy 11go korpusu i Namiestnictwa o nabycie baszty saletrzanej na wałach gubernatorskich za 2000 zł. Gdyby komenda nie zgodziła się na życzenie miasta, wówczas gmina zaprzestanie budowy drugiego magazynu dla artyleryi i uprosi posłów do Rady państwa, będących członkami Rady, oraz posła dra Lewakowskiego, aby poczynili w Wiedniu kroki w tej sprawie. Nadto referent dr. Dulęba proponował, aby Rada wrazie, gdyby starania posłów spełzły na niczem, wysłała w tej sprawie deputacyę do Cesarza. Na uwagę dra Piętaka, iż sprawa ta jest tak błahą, iż nie warto nią trudzić Monarchy, Rada ostatnią propozycyę dra Dulęby odrzuciła.

Długa dyskusya rozwinęła się nad sprawą kominiarską. Zabierali w niej głos pp.: Michalski, Jonasz, Rewakowicz, Rawski, ks. kanonik Mazurak, dr. Małachowski, Gstritz i referent dr. Mahl. Sprawy tej jednak nie załatwiono, gdyż na wniosek p. delegata Michalskiego uchwalono ją odroczyć i zbadać przedtem życzenia kominiarzy, które wypowiedzieli oni w memoryale wniesionym na ręce p. prezydenta. Na tem obrady zakończono.

Z wystawy.

(Pawilon humenowski).

Między panoramą a pałacem przemysłowym w głębi po za pawilonem hr. H. Mierowej, wznosi się smukły i kształtny kiosk, wykonany z materyału dębowego w naturalnej korze, przez włościan humenowskich według szkicu p. Kazimierza Rojowskiego, właściciela Humenowa w pow. kałuskim.

Malutki pawilonik ten, zajmujący powierzchni 40 m. w ośmioboku oryginalną swą pięknością, wyróżnia się wśród innych budynków wystawy i nęci ku sobie oczy wszystkich przechodniów, którzy wyszedłszy z gmachu panoramy, podążają do innych pawilonów. Wewnątrz tego kiosku mieszczą się śliczne hafty włościanek z Humenowa, oraz kilku wsi okolicznych. Całe wnętrze od dołu aż po sklepienie u góry, wyścielone jest tkaninami zdobnemi w różnowzore hafty. Znajdujemy tam drobne i większe sztuki, serwetki i obrusy, portyery i kapy na łóżka, garnitury stołowe, pasy do foteli i t. p., wszystko to przyozdobione prześlicznemi haftami. Trzebaby specyalisty, żeby opisał te przeróżne wzory i motywa rysunkowe, jakie tu coraz w innej postaci widzimy na każdej sztuce haftowanej rękami włościanek humenowskich, my tylko to zaznaczyć możemy, iż wzory te oparte są na motywach czysto ludowych. Są to pierwsze w tym rodzaju próby i bardzo udatne, zasługują więc na uwagę. W języku ludowym wzory te mają swoje specyalne nazwy, jak np. „na szkrybki", „na perehorody", „na roži", a wykonane są bądź to włóczką różnokolorową, bądź jedwabiem, ozdobniejsze zaś i droższe nićmi złotemi i srebrnemi. Bardzo pięknie przedstawiają się hafty na t. zw. „bombaku", tkaninie, która jest specyalnym ukraińskim wyrobem. Hafty wykonane są na materyałach przydatnych do prania i same wskutek prania nie tracą nic z pierwotnej swej świeżości i kolorów.

P. Rojowski wielką położył około przemysłu krajowego zasługę, iż zwrócił uwagę na tę samodzielną sztukę hafciarską, starał się ją podnieść i stworzyć z niej stałe źródło dochodu dla włościan. Zamiar p. Rojowskiego powiódł się zupełnie. Włościanki humenowskie, które pierwej sztukę uprawiały tylko w wolnych chwilach, zachęcone przez p Rojowskiego, oddały się jej z wielką pilnością, wskutek czego hafty zyskały na delikatności i dokładności w wykonaniu i zdobyły sobie uznanie po za granicami Hamenowa. Na wystawie krakowskiej, na której p. Rojowski po raz pierwszy wystawił wyroby humenowskie na widok publiczny, zwróciły te hafty i wyszywanki powszechną na siebie uwagę tak pięknością wykonania, jakoteż wzorami opartymi na ludowych, oryginalnych motywach. Na wystawie przemysłowej wiedeńskiej hafty te również nadzwyczaj się podobały i uzyskały zaszczytne uznanie. We Lwowie sprzedażą ich zajmuje się bazar krajowy.

Od czasu gdy się p. Rojowski zajął humenowskimi wyrobami, hafty te zyskały na delikatności oraz piękności i stały się jednem z głównych źródeł stałego zarobku włościan. Gdy w roku zeszłym powodzie zniszczyły wszystkie plony włościan humenowskich i widmo głodu zagrażało całej wiosce, włościanki zasiadłszy do haftów zarabiały znaczne sumy i ratowały się niemi w ciężkich chwilach.

Ceny wyrobów humenowskich są bardzo przystępne. Wyszycie ręcznika kosztuje od 80 ct. do 1 zł. 20, serwetki od 15 do 35 ct, obrusa 5 zł., portyery 5 zł. cena dwóch kap na łóżko 15 zł., garnitur stołowy tj. obrus i serwetki również 15 zł. Panie nasze powinny poprzeć te wyroby domorodnego naszego przemysłu, tembardziej, że są one nadzwyczaj tanie, a pięknością swą, trwałością i dokładnością w wykonaniu przewyższają o wiele — mówimy to bez przesady — podobne wyroby zagraniczne. Od naszych pań więc zależy, aby wzrósł popyt na te hafty; poparcie usiłowań p. Rojowskiego przez stworzenie dla tych wyrobów hafciarskich jak najszerszego zbytu, przyczyni się do podniesienia tego przemysłu i dobrobytu włościan.

Okna części dolnej pawilonu humenowskiego założone są pisankami, kraszankami i rysowankami, zbieranemi w całym kraju przez dra Wursta w Kałuszu. Pisanek tych jest przeszło 2000 sztuk. Dla folktorysty zbiór to bardzo zajmujący i słuszna podzięka należy się drowi Wurstowi, iż nie żałował pracy i trudów i zebrał tak bogatą kolekcyę pisanek. Przeglądając wystawione pisanki spostrzegamy na nich nadzwyczajne bogactwo oryginalnych deseni. Fakt ten naprowadza w pierwszej chwili na myśl, iż każdy przyozdabiający pisanki, powoduje się tylko fantazyą, lecz przyjrzawszy się bliżej tym deseniom dostrzegamy wyraźnie, że większą tu rolę gra tradycya niż fantazya, bo widzimy desenie, które powtarzają się prawie na wszystkich okazach z bardzo niewielkiemi zmianami, większość zaś tych deseni spostrzedz można na przedmiotach ręką ludu wyrabianych lub przyozdabianych jak na chatach, przyodziewku i przedmiotach domowego użytku tj. łyżkach, naczyniach drewnianych, kijankach, działkach etc. Desenie, które znajdujemy na pisankach, służą także za wzory do wykonywania koronek krajowych, opartych na tych motywach.

* * *

Z każdym dniem przychodzą zapowiedzi nowych wycieczek. Z Węgier przybywa 600 techników, którzy wezmą udział w zjeździe techników polskich. Z końcem lipca lub początkiem sierpnia przybędą członkowie czeskich Towarzystw kupieckich i przemysłowych. W Sofii zawiązał się za inicyatywą ministra handlu Tonczewa komitet pod przewodnictwem Kessyakowa celem urządzenia wycieczki na naszą wystawę.

Na zjazd kupców polskich we Lwowie przybędą także gremialnie kupcy polscy z Wielkopolski i Górnego Szlązka. — Redaktorowie *Katolika* pp. Eckert i Pilchowski, którzy przez kilka dni bawili we Lwowie, przyrzekli zorganizować wycieczkę chłopów górnoszlązkich i robotników górniczych. Nadto zapowiedziane są wycieczki chłopów i młodzieży szkolnej prawie ze wszystkich powiatów naszego kraju.

Dziś wieczorem przybędzie przeszło stu chłopów z powiatu tarnopolskiego. Wycieczką tą zajął się dr. Brudziński z Mikuliniec. Dziś także przybywa młodzież szkolna z Sanoka. Jutro przyjedzie 800 chłopów z Łańcuta pod przewodnictwem posła Zardeckiego. — Posłowie staroczescy zapowiedzieli przybycie swe na wystawę.

* * *

Fontana świetlna puszczaną będzie codziennie o godzinie pół do dziesiątej — W niedzielę o godzinie szóstej wieczorem odbędzie się z boiska wystawowego pierwszy wzlot balonem Granta.

* * *

Szkody wyrządzone przez ostatnie słoty w akwaryum już naprawiono. Dziś nadesłano już ryby z hrabstwa tarnowskiego, wieczorem zaś nadejdą ryby z Zatora i w niedzielę akwaryum zostanie ponownie otwartem dla publiczności. Bardzoby było pożądanem, aby akwaryum mogło być wieczorami oświetlane elektrycznie, gdyż mogłyby je zwiedzać te osoby, które dopiero wieczorem przychodzą na wystawę, a nadto efekt, który przy oświetleniu elektrycznem wywołałaby woda w akwaryum silnie opalizująca, przyczyniłby się wiele do podniesienia pięknej groty, przyozdobionej stalaktytami, w której mieszczą się szklane przedziałki z rybami.

* * *

Dziś rano plac wystawy zaroił się od dziatwy szkolnej. Przybyła bowiem młodzież z gimnazyów: Franciszka Józefa, piątego, ruskiego, uczniowie i uczennice ze szkoły Czackiego i młodzież szkolna z Żółkwi, Winnik, Żołtaniec i innych wsi powiatu żółkiewskiego ze starostą p. Lanikiewiczem, inspektorem Lewakiem i profesorami na czele. Przybyło około 350 dzieci. Wycieczką tą głównie się zajął i zorganizował starosta żółkiewski p. Lanikiewicz, zebrawszy na ten cel przeszło 400 zł. Dzieci nic nie płacą, gdyż wszystkie koszta pokrywa komitet żółkiewski, którego przewodniczącym jest p. Lanikiewicz. W Żółkwi i Kulikowie zjadły dzieci śniadanie. Na dworcu oczekiwała dzieci p. Łomnicka z gronem pań Towarzystwa szkoły ludowej i muzyka szkoły św. Annej z p. Urbankiem. Dzieci, poprzedzone muzyką, ruszyły na wystawę.

Na ulicy Kopernika urządziła młodzież przed pałacem Sapiehów owacyę prezesowi wystawy ks. Adamowi Sapieże. Na wystawę przybyła dziatwa o godzinie 10, zwiedziła panoramę i pawilony. Obiadować będzie na placu wystawy. Obiadu dostarczy p. Łomnicka. Dziś wieczorem goście żółkiewscy wracają z powrotem do domów.

* * *

Jutro rozpoczynają się obrady zjazdu techników polskich.

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Dr. Julian Dunajewski b. minister wyjechał do Franceesbadu.

Pani namiestnikowa Marya hr. Badeniowa wyjechała wczoraj na letni pobyt do Buska, gdzie zabawi do pierwszych dni września.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór hr. Maryana Błażowskiego, właściciela dóbr Nowosiółki Jazłowieckie, na prezesa rady powiatowej buczackiej.

Cesarz po bytności na wystawie we Lwowie uda się dnia 12 września wprost do Budapesztu i dnia 16 przyjmie delegacye wspólne, które tam dnia 14 rozpoczynają obrady. Dnia 17 uda się Cesarz na zakończenie manewrów korpusu koszyckiego i budapeszteńskiego, powróci do Budapesztu dnia 23 września na dłuższy pobyt. Wskutek oznaczenia wspomnianego terminu dla obrad delegacyi Rada państwa zwołaną zostanie dopiero w drugiej połowie października, a nie we wrześniu, jak z początku było zamierzonem.

Mianowania. Minister skarbu zamianował poborców podatkowych Wincentego Jaszkiewicza, Ludwika Hoeffera, Jana Heszowskiego i Jana Marnika kontrolorami głównych urzędów podatkowych w IX randze.

Docent uniwersytetu krakowskiego dr. Baudouin de Courtenay otrzymał tytuł rzeczywistego profesora. Radzca rządu w statystycznem biurze ministerstwa handlu Armand Kucieszewski mianowany został rachunkowym dyrektorem. Mianowani definitywnymi inspektorami powiatowymi szkolnymi w Galicyi z rangą dziewiątą: Józef Pfau, dla powiatu szkolnego Zaleszczyki, Franciszek Ksawery Mroczko dla powiatu Śniatyn-Horodenka, Izydor Ornatowski dla powiatu rawskiego, Aleksander Loewel dla powiatu kamioneckiego, Antoni Lewandowski dla żydaczowskiego. Prowizorycznymi inspektorami w dziewiątej randze mianowani: Władysław Lech dla powiatu tarnowskiego, Józef Szafran dla powiatu Bochnia-Brzesko, Sylwester Ochnicz dla powiatu husiatyńskiego, Kazimierz Radwański dla mościckiego, Kazimierz Dobrowolski dla borszczowskiego, Józef Terlecki dla jaworowskiego, Ludwik Fanferko dla myślenicko-limanowskiego, Wojciech Polek dla chrzanowskiego, Al. Janicki dla buczacko-czortkowskiego.

Konkursa. Do obsadzenia są posady: werkmistrza szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, trzynastu akuszerek dla powiatu śniatyńskiego, pisarza gminnego w Sokalu i dozorcy szybu w Wieliczce.

Zarząd Panoramy na wystawie chcąc ułatwić publiczności zwiedzanie „Racławic" postanowił znieść podwyższoną na poniedziałki należytość wstępu i odtąd codziennie n i e z m i e n n i e pobierać będzie po 50 ct. za wstęp od osoby.

Dla z b i o r o w e g o zaś z w i e d z a n i a Panoramy ustanawia się cenę 25 ct. od osoby dla stowarzyszeń, korporacyi i t. p., a 20 ct. od osoby dla uczniów szkół publicznych i włościan, o ile należytość przynajmniej za 50 osób z góry, dzień naprzód, do rąk dyrektora Banku krajowego dra Zgórskiego złożoną będzie. Zwiedzanie korporacyjne odbywa się codziennie, lecz tylko do godz. 11 przed południem.

Ślub Dnia 12 lipca o godz. 11 rano w kaplicy św. Jana z Dukli we Lwowie odbędzie się ślub p. Leszka Dziamy, profesora gimnazyalnego, z panną Janiną Baranowską, córką radzcy Bolesława i Heleny z Krasuski h.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Instytuowany na gremialną kanonię w kapitule metr. obrz. łać. we Lwowie ks. dr. Józef Weber, kanclerz konsystorza. Odznaczony expos. can. ks. Jan Motyl, prob. w Nawaryi. Dyecezya tarnowska: Instytuowany na probostwo w Nowem Rybiu ks. Wład. Dobrowolski. Aplikowani w charakterze wikarych nowo wyświęceni księża: A. Bartoszewski w Skrzyszowie, Fr. Borowiecki w Dobrej, J. Florek w Padwi, St. Kubas w Cerekwi, Fr. Mucha w Zgórsku, Wł. Mysor w Ropczycach, J. Palka w Lubzinie, Jan Prokopek w Zbylitowskiej Górze, Józef Prokopek w Mikluszowicach, St. Tabaszewski w Brzezinach, J. Woisło w Szczepanowie. Przeniesieni księża: J. Poniewski z Padwi do Trzciany, Fr. Pałka z Ropczyc do Pleśnej, J. Kwiatkiewicz ze Skrzyszowa do Łęka, A. Pawicki, katecheta z Tarnowa do Pilzna, Jan Figel z Lubziny do Zakliczyna, M. Piotrowski z Pilzna do Radłowa, T. Stolarczyk z Mikluszowic do Muszyny, J. Ręgorowicz z Muszyny do Stopnic, Fr. Wojtanowski z Radłowa do Przecławia, J. Solak z Przecławia do Zaborowia. Konferencye organistów, połączone z ćwiczeniami duchownemi odbyły się 4, 5 i 6 lipca. Urządziło je Towarzystwo św. Wojciecha.

Dziś w ogrodzie jezuickim o godzinie 6-tej rozpocznie się koncert muzyki wojskowej 80 pułku.

Ze „Skały". W niedzielę w „Skale" zabawa ogrodowa z przedstawieniem amatorskiem.

P. Adam Münchheimer, były długoletni dyrektor opery warszawskiej, znakomity muzyk i kompozytor przybywa jutro w sobotę do Lwowa i będzie wieczorem na próbie generalnej „Echa" w towarzystwie muzycznem. Jak wiadomo p. Münchheimer otrzymał nagrodę za kompozycyę na chór męski na konkursie „Echa". Kompozycya ta wykonaną będzie na koncercie „Echa" w niedzielę dnia 8 b. m. w hali muzycznej na placu wystawy.

Pamiętnik Leumunda. W jednem z tutejszych pism porannych czytamy w telegramie taki ustęp: „Goblet polemizował z p. Dupuy'em i dowodził, że ułaskawienie nie dorówna amnestyi, ponieważ wyrok nie zostanie wykreślonym z tak zwanego *pamiętnika Leumunda*".

Leumundszeugnis nie jest żadnym pamiętnikiem Leumunda, a jeno pospolitem wyrażeniem niemieckiem, oznaczającem świadectwo moralności.

Egzamin dojrzałości odbywał się w bieżącym roku szkolnym w Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie od dnia 16 czerwca do 3 lipca włącznie pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej krajowej p. Tymoteusza Mandybura. Do egzaminu przystąpiło 46 uczenic zakładu, a 51 eksternistek. Z uczenic zakładu otrzymało 26 świadectwo dojrzałości z odznaczeniem, 17 świadectwo dojrzałości, 3 zaś pozwolono składać powtórny egzamin z jednego przedmiotu. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymały: Helena Bileńka, Zofia Błażowska, Janina Braunseisówna, Olga Chodorowska,

Bronisława Chorążanka, Cyla Czescherówna, Paulina Daczkowska, Lea Ehrenpreisówna, Aniela Gilewiczówna, Michalina Gołembiowska, Helena Grottówna, Władysława Jodlińska, Marya Ostrowska, Bronisława Pęlłowska, Helena Piotrowska, Józefa Pirgo, Kazimiera Podgórska, Helena Prokeszówna, Czesława Radonówna, Rose Schenklówna, Marya Schnaibke, Marya Schreyerówna, Klementyna Skrzyńska, Wiktorya Studzieniecka, Ludmiła Tulliszówna i Marya Zamojska. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Eugenia Bogdalska, Helena Bołatówna, Bronisława Dornhelmówna, Marya Fulińska, Olga Horska, Stanisława Kisielewska, Marya Komarnicka, Hermina Korpakówna, Józefa Laskowska, Jadwiga Lewandowska, Kazimiera Mazanecka, Elżbieta Oleśnicka, Konstancya Schmidtówna, Helena Seśnicka i Br. Swoboda. Język wykładowy polski i ruski przyznano 36, język wykładowy tylko polski 7.

Z eksternistek otrzymało 7 świadectw dojrzałości z odznaczeniem, 27 świadectwo dojrzałości, 10 pozwolono składać powtórny egzamin z jednego przedmiotu, 6 reprobowano na rok jeden, jedna odstąpiła od egzaminu ustnego. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymały: Marya Bobrowska, Marya Drejszczyńska, Olga Klimkiewiczówna, Janina Kruszyńska, Zofia Malczewska, Bronisława Nenyczkówna i Marya Weldmannówna. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Marya Beckerówna, Janina Białoszórska, Janina Chajczyńska, Melania Christofówna, Eleonora Dadykiewiczówna, Felicya Dwernicka, Władysława Dyduszyńska, Antonina d'Endel, Bronisława Grossmannówna, Helena Hickiewiczówna, Helena Hławaty, Olga Kalitaka, Helena Katyllówna, Marya Kiklewiczowa, Wanda Kozłowska, Siostra Kornelia Kr-ańska, Kazimiera Lewicka, Olga Miejska, Marya Ostrowska, Marya Pacocińska, Siostra Kornelia Polańska, Wiktorya Szczepkowska, Siostra Helena Skrlifa, Wiktorya Tomaszewska i Marya Uniszewska, Matylda Ustyanowiczówna i Marya Żołyńska.

Cholera. Celem zapobieżenia zawleczenia cholery zarządziło ministerstwo spraw wewnętrznych obserwacyę podróżnych przybywających z Rosyi.

Z Wybranówki piszą nam: Dnia 10 czerwca odbył się u nas dzięki inicyatywie p. Knoblocha, naczelnika stacyi, Brzozowskiego i Kalinowicza, nauczycieli, a przy współudziale amatorów miejscowych, z Bóbrki i ze Lwowa, wieczorek muzykalny. Czysty dochód w kwocie 30 zł. rozdzielono tak, że 5 zł. przeznaczono dla ubogiej dziatwy, a 25 zł. na rzecz odnowienia wnętrza miejscowej cerkwi.

Festyn Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863 odbędzie się, jeżeli pogoda dopisze, w niedzielę dnia 8 bm.

Obok różnych gier i zabaw towarzyskich wchodzi w program „historyczny pochód wojsk polskich" w wiernych kostiumach każdej epoki. Pochód ten tworzyć będzie około 300 osób i 60 koni, a poprzedzi go „Alegorya Polski" na wspaniałym rydwanie. Początek festynu o czwartej po południu. Początek pochodu o dziewiątej wieczorem. Na festynie przygrywać będą dwie muzyki.

Czytelnia katolicka w Krakowie. W Krakowie organizuje się Czytelnia katolicka, która istnieje już we Lwowie. We środę zebrało się około 40 osób ze wszystkich sfer społecznych w sali Arcybractwa Miłosierdzia dla naradzenia się nad organizacyą i celami nowej Czytelni. Przewodniczył ks. kan. prof. dr. Pelczar. Skład wydziału tymczasowego na tem zgromadzeniu jest następujący: Dr. Stanisław Biesiadecki, dr. Józef Brzeziński, ks. dr. Julian Bukowski, ks. dr. Władysław Chotkowski, prof. dr. Henryk Jordan, Alfons Lipowski, dr. W. Markiewicz, dr. Władysław Mickowski, prof. dr. Kazimierz Morawski, ks. kan. Józef Pelczar, Karol br. Scipio, ks. prałat Fr. Starowieyski, dr. Henryk Szarski, Kazimierz Zajączkowski, Józef Zaniecowski, p. wiceprezydent Franciszek Żeleski. Wydział ukonstytuuje się w tych dniach i rozpocznie prace.

Cykliści na manewrach. Na tegorocznych manewrach jesiennych po raz pierwszy użyci zostaną cykliści do służby ordonansowej. Powołani zostaną do tego przedewszystkiem wezwani do ćwiczeń rezerwowi podoficerowie i żołnierze piechoty, którzy się sami zgłoszą. Cykliści podobnie jak ordonansi na koniach używani będą przedewszystkiem do przenoszenia rozkazów i raportów w takich okolicach, gdzie podróż na bicyklach musi być bardzo szybka. Cykliści w jeździe, zwłaszcza na znaczne odległości. Wybrani z pomiędzy zgłaszających się mają używać własnych bicykli, a pomimo tego nie będą żadnym pretensyom skarbu wojskowego o odszkodowanie. Manowry rozpoczną się prawdopodobnie 15 sierpnia, a cykliści będą podobnie wykorzystywani pod względem rodziny. Wybór z pomiędzy zgłaszających się cyklistów dokonywać będą komendy pułkowe.

Za dużo dzików! Z Nowego miasta w powiecie dobromilskim piszą nam: Oprócz wielu klęsk, które biedny nasz powiat nawiedzają, należy i to do nich zaliczyć, że dziki, których niezwykle liczne stada rozmnożyły się w okolicznych lasach, wychodzą na pola i niszczą zasiewy. Zuchwalstwo posuwają dziki do tego stopnia, że nie boją się podchodzić pod zabudowania i trzeba je odpędzać. Ludność jest bezradna, bo polowanie na dziki jest sprawą trudną, a zwierzyna ta jest szkodliwa, jak mało która. Sami właściciele lasów powinniby podjąć stanowczą walkę, aby los ludności nie był tak smutny. *J. Gutkowski.*

Z Monasterzysk piszą nam: Dotychczas jeszcze bezustannie toczą się wśród naszej ludności opowiadania z czasu pobytu w naszem miasteczku JCW. arcyksięcia Albrechta. Opowiadają sobie ludziska z rozkoszą o czynnościach, z jakiem witano dostojnego gościa, o wspaniałych bramach tryumfalnych, o przestrachu monasterzyskiego burmistrza, spokojnego i potulnego „syna Izraela," który niespodzianie zaproszony na obiad do arcyksięcia gościa, postradał zupełnie przytomność, i o wielu innych epizodach, jakie nie były wypisane w programie. W kołach jednak chrześcijańskich panuje żal głęboki do władz urządzających to przyjęcie, że deputacya żydowska, z „torą" i innymi rytualnymi sprzętami, czekała na „torą" i zaszczycona została wspaniałem przyjęciem księcia i uściskiem dłoni chrześcijańskiego księcia. Że żydzi się czynnie zajęli przyjęciem dostojnego gościa, nikt im tego za złe nie bierze, ale od chrześcijańskich władz powinien był wyjść inicyatywa powitania, aby przyjęcie i demonstracya arcyksięcia nie była tylko żydowską. Tymczasem ta się przecież nie stało; może nie znając stosunków, dostojnicy kraju ujrzawszy cały czas jest zamieszkałą przeważnie, a może nawet wyłącznie przez żydów i że rządy tej okolicy do nich jedynie należą — może nie bardzo się mylili ci panowie nieznający miejscowych stosunków. W mniemaniu tem utwierdzał ich jeszcze i ten fakt, że najznaczniejsi dostojnicy tego zakątka przepędzali czas w domu i na balkonie pewnego żyda, o którego historyi zrobienia fortuny bardzo wiele tu opowiadają; nie przeszkadzało to jednak owym urzędowym gościom okazywać publicznie najserdeczniejszej zażyłości z owym, nawet c. k. prokuratoryi państwa dokładnie znanym jegomością.

Oby który z dostojników wojskowych, gorszących się tem, zwrócił uwagę naczelnych władz na żydowskie panowanie.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w drugim kwartale 1894 ogółem 355 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 258 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w II kwartale r. b.: wdowom 2032 zł. 94 kr.; sierotom: 2539 zł. 45 ct.; ascendentom 293 zł. 16 ct.; przemijająco niezdolnym do zarobkowania 5542 zł. 12 ct.; stale niezdolnym do zarobkowania 8245 zł. 47 ct.

Tytułem odprawy wypłacił wdowom 147 zł. 24 ct., a cudzoziemcom wypłacił wartość kapitałową rent 3435 zł. Tytułem kosztów pogrzebowych wypłacił 439 zł., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 2083 zł. 16 ct.

Ogółem wypłacił Zakład w II kwartale r. b. tytułem powyższych wynagrodzeń 24757 zł. 54 ct., a łącznie z I kwartałem r. b. wypłacił ogółem 38562 zł. 99 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło tytułem premii na rachunek I półrocza r. b. 13234 23 ct., co łącznie z kwotą 179612 zł. 3½ ct. wykazaną w pierwszym kwartale r. b. czyni kwotę 192846 zł. 26½ ct.

Zmarli. Jan Władysław Wartyński, zecer, członek Tow. drukarskiego „Ognisko" zmarł w 54 roku życia. Ś. p. zmarły brał udział w powstaniu w roku 1863, w bitwie pod Batorzem odznaczył się a później ranny kulą w pierś opuścił pole walki. Po przyjściu do zdrowia, pracował długie lata przy *Gazecie Narodowej*, a ostatnich pięć lat życia przy *Przeglądzie*.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 16° R. Barom. 765. Podnosi się. Pochmurno. Chwilami deszcz.

Dobre serce.

W chwili oświadczyn mamie:

— Panie łaskawy — rzecze mama, rozczulona uroczystością chwili — córka moja jest tak młoda... Poczekaj pan rok.

— Hm — odpowiada młodzieniec — dla mnie to, prawdę powiedziawszy, wszystko jedno, ale co moi wierzyciele na to powiedzą?..

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Literatura i Sztuka.

* **Biblia domowa**, czyli wypisy z tekstów Pisma świętego starego i nowego Zakonu, odnośnie do etyki chrześcijańskiej, przetłómaczył i skrócił z francuskiego E. S. według 24 edycyi, aprobowanej przez paryską Sorbonnę, dla użytku wiernych, Jan Kanty Trzebiński, swoim nakładem wydał — Radom 1894.

Niedawno pisaliśmy o potrzebie dobrych a tanich wydawnictw, umożliwiających znajdowanie się Pisma świętego w każdym polskim domu. W pewnej cząstce tej potrzebie czyni zadość książeczka, której tytuł powyżej przytoczyliśmy. Wydawnictwo to aprobowane przez biskupa sufragana warszawskiego ks. Ruszkiewicza, zawiera szereg zdań, cytatów i nauk moralnych, wyjątków z ksiąg starego i nowego Testamentu, i jak słusznie zaznaczono w przedmowie, kompendium takie służyć może w wątpliwościach, często w życiu powstających. Książka kosztuje 50 kopiejek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lipca.

(*Z.*) Najważniejszym wypadkiem politycznym dnia dzisiejszego było orędzie prezydenta Periera. Wywołało ono na giełdach bardzo dobre wrażenie, wszelako do zwyżki kursów w niczem się nie przyczyniło. Przeciwnie kursa i dziś spadały, jakkolwiek w bardzo powolnem tempie. Najwybitniejsi bowiem spekulanci chcą się na kilka tygodni wycofać zupełnie z wiru giełdowego. Z Pesztu umknął właściciel kantoru giełdowego Löry, zarwawszy swoich klientów podobno na ćwierć miliona. W innych czasach takie małe bankructwo nie robi żadnego wrażenia, dziś jednak przyczyniło się ono w znacznej mierze do spadku walorów węgierskich. Na targu berlińskim spadek walorów górniczych coraz większy. Opowiadano tam dziś, że w szląskich kopalniach nagromadzone są tak ogromne zapasy węgla, że trzeba będzie koniecznie albo zniżyć jego cenę albo też ograniczyć produkcyę. Wczorajsza pogłoska o powstać mających w Rosyi wielkich hutach żelaznych dziś wystąpiła już w formie pozytywnej wiadomości. Oto w Charkowie zawiązała się już spółka, złożona z księcia Demidowa, księcia Jussupowa i kilku milionerów moskiewskich i zamierza założyć wielką fabrykę wyrobów stalowych, maszyn i t. p. Subskrybowano już na ten cel kapitał 20 milionów rubli. Fabryka założoną zostanie w dobrach ks. Jussupowa w guberni charkowskiej, a kierować nią będą inżynierowie angielscy. Z naszych papierów kolejowych dominują obecnie akcye kolei północnej. Kolej ta bowiem robiła w pierwszych sześciu miesiącach bieżącego roku wyborne interesa i osiągnęła czysty dochód o kilka milionów większy aniżeli w roku ubiegłym. Samego zboża z Rosyi przewiozła kolej północna od 1. stycznia do 1 maja 12000 wagonów, a ostatniemi czasy skutkiem powodzi na Węgrzech skierowały się na kolej północną wszystkie transporty przewożone w zwykłych warunkach węgierską koleją doliny Wagi, uszkodzoną przez powódź w wielu miejscach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350·40, węgierskie 440·—. Anglobanki 157·75, Uniony 258·75, Bankvereiny 135·20, Länderbanki 247·40, Ludwiki 216·05, Czerniowieckie 276·30, Elbethale 258·—, Renta papierowa 98·05, srebrna 98·05, austryacka złota 121·65, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 120·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·92—, 20-frankówka 9·97—, marki 12·30, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 4 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

§ **Galicyjskie kasy oszczędności**, ich rozwój i stan obecny. Pod tym tytułem wyszła nakładem Wydziału krajowego rozprawa, opracowana bardzo starannie przez p. Tadeusza Łopuszańskiego, a zaznamiająca nas z historyą powstania i stopniowego rozwoju wszystkich kas oszczędności w Galicyi, które w ekonomicznem życiu kraju naszego tak ważną rolę odgrywają. Pierwszą instytucyą tego rodzaju, założoną w r. 1844, a zatem w 25 lat po założeniu pierwszej kasy oszczędności w Austryi, była galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie. Założyło ją grono ludzi dobrej woli, składając na koszta założenia, pierwsze potrzeby administracyjne i i na zawiązek funduszu rezerwowego kwotę 10.335 zł. m. k. Dziś rozporządza ta kasa kilkudziesięciu milionami wkładek. Po założeniu kasy lwowskiej przez 17 lat nie powstała w Galicyi żadna nowa instytucya tego rodzaju, aż dopiero w r. 1861 założono w Tarnowie kasę oszczędności, w następnym roku w Rzeszowie, poczem idą kolejno Sambor, Stryj, Przemyśl, Stanisławów, Jasło, Tarnopol, Nowy Sącz, Bochnia, Kołomyja, Drohobycz i Biała. Obok tych kas, założonych bądź to przez gminy, bądź też przez towarzystwa, powstał cały zastęp kas oszczędności zakładanych przez reprezentacye powiatowe i stojących pod zarządem lub kontrolą wydziałów powiatowych. Działalność każdej z tych kas przedstawia autor jasno, opierając się na cyfrach urzędowych, podaje ruch kapitałów wkładkowych, wysokość stopy procentowej itp.

§ **Jeneralna dyrekcya kolei państwowych** wzywa przedsiębiorców, chcących się podjąć wzmocnienia żelaznych dźwigarów na mostach linii kolejowej Gmünd-Praga, aby swe oferty wnieśli najpóźniej do 18 lipca w biurze jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu, gdzie można także zasięgnąć bliższych informacyi.

Listy ze wsi.

(Ciąg dalszy).

— Ja mówię, czy Lejbuś nie uznaje potrzeby wzniesienia się wysoko, aby objąć wzrokiem całą okolicę, rozpatrzeć się w jej życiu i zdać sobie z niego sprawę dokładnie?

— Jest takie stworzenie, co się wznosi wysoko, ale ono nic nie obejmuje, bo nie ma ręki?

— Naprzykład?

— Wrona... ta się wznosi wysoko i krzyczy głośno, ale co z tego ma, nie wiem... Co najwyżej zobaczy kość na śmieciach... to cały zysk. To nie jest interes ludzki. Człowiek nie potrzebuje obejmować oczami, bo to na nic, on powinien obejmować ręką, to jest pewne... Powinien obejmować i dobrze trzymać.

Na tym punkcie trudno się porozumieć z Lejbusiem, pojęcie o szerokich horyzontach jest dla niego nieprzystępne, trzeba więc zacząć z innej beczki...

— Czy też Lejbuś czasem czytuje gazety?

— Czy ja czytuję? Nie ma takiego tygodnia, żebym nie czytał przynajmniej dwóch gazet.

— Co też Lejbuś myśli o gazetach wogóle?

— Myślę, że to też nie jest interes.

— Dlaczego?

— Bardzo prosta rzecz. Jeżeli kto sprzedaje naprzykład bułki, to wie, że każda bułka odrazu po sprzedaniu jest zjedzona, że jeżeli ją zjadł Maciek, to już nie zje Wojtek, ani Bartek, ani Antek, ale każdy z nich jeżeli chce jeść bułkę, musi kupić sobie oddzielnie i zjeść póki świeża, a na drugi dzień znów kupić ze świeżego wypieku, tymczasem gazeta to jest taka bułka, którą może jeść nietylko jeden człowiek, ale sto, a choćby i tysiąc ludzi. Co więc może być w tem za interes? Naprzykład u nas, w miasteczku, trzyma gazetę tylko doktor, ale nim ona do niego dojdzie, dwadzieścia ludzi ją przeczyta, a skoro do niego przyjdzie, to ją znowuż dwadzieścia ludzi czyta, dopóki ją na kawałki nie przeczytają. Ja myślę, że to nie jest dobry handel... Ja sam tyle lat żyję na świecie i tyle gazet czytałem, a jeszcze nie było tego zdarzenia, żebym choć grosz za to zapłacił, kiedy można mieć darmo? Czy ja nie prawdę mówię?..

— Zapewne, ale ja o co innego chciałem zapytać.

— Nu, słucham...

— Czy gazety są pożyteczne, według twego zdania?...

— Owszem, przecież w nich stoi kurs!...

— No, nietylko kurs—są tam jeszcze i inne wiadomości.

— Wiem i licytacye jest. To bardzo ciekawe kawałki.

— Prócz licytacyj jeszcze się tam coś znajdzie... Są wiadomości z całego świata... Polityka...

— Proszę pana, co z polityki?... Jak wojna jest, to każdy chce wiedzieć, jaki skutek... Gdy wojny nie ma, to tylko takie gadanie. U nas w mieście lubią rozmawiać o polityce, ale tylko starzy ludzie, co już nie mają innego zatrudnienia. Dla nich to zabawa, że Bismark dostał butelkę wina i nową kapotę. Oni się śmieją, mają uciechę...

— W gazetach są takie wiadomości handlowe.

— My mamy swoje, lepsze...

— Zkąd możecie mieć?

— Są wielkie żydki, puszczą słuch, to i do małych dojdzie, wszędzie dojdzie, dlaczego nie ma dojść?

— Są wiadomości o nowych prawach.

— My też wiemy.

— Są opisy rozmaitych spraw sądowych.

— To jest niepotrzebne.

— A to z jakiej racyi?

— Na co kto ma wiedzieć, że jaki człowiek w kryminale siedzi? To jego interes.

— To jest potrzebne dla wiadomości ogólnej...

— Ja tego nie rozumiem. Co komu po tem? U nas naprzykład gadali, że Berek Mucha handlował kradzionemi końmi. To była plotka. Zrobili Berkowi sprawę, świadkowie bałamutnie mówili, powtarzali plotki. Berek poszedł na dwa lata do kryminału. On teraz siedzi, ale na co w gazetach opisywać? Kto zaręczy, czy ten sam Berek, gdy odsiedzi owe dwa lata, nie zechce znowu handlować swojemi własnemi końmi, lub czy nie otworzy jakiego znacznego sklepu? Na co mu psuć referencye i kredyt? Dajmy na to, że u nas ludzie się znają między sobą, więc Berkowi kredyt będzie służył; ale gdzieindziej mogłoby mu szkodzić. Takie opisywanie nie przynosi żadnego pożytku... Naprzykład, sam mi pan czytał, że jeden żydek ma iść do kozy za to, że trochę pieniędzmi handlował i że ludziom lubił wygodzić.

— A tak, wygadzał im, biorąc ziesięć procent na miesiąc.

— Niechby i dwadzieścia, ale wygadzał. Teraz cierpi. Ponieważ jego cierpienie jest opisane w gazetach, to już wszędzie wiedzą żydki, że teraz delikatnego serca mieć nie warto i nie chcą nikomu wygadzać. Kto na tem traci?

— Oni sami...

— Nic nie tracą: tracą ci, którzy potrzebują wygody. Widzi pan z tego, że gazeta to nie jest dobra strzelba... ona celuje do jednego, a trafia w stu drugich. Ja, żebym robił gazetę, to nie psułbym tyle papieru, co ci panowie dziennikarze psują... dałbym maleńką karteczkę, akurat tyle co potrzeba... Kurs, ceny zboża i okowity, trochę z Wiednia, parę depesz i już cały ambaras... Na co ta płachta, na co to jest?

— Ludzie jednak żądają więcej...

— Sami nie wiedzą, czego im potrzeba. Niech pan dobrodziej pozwoli — dodał, biorąc świeżą gazetę ze stołu.—Oto naprzykład: „Eliasz Mendelsohn z powodzeniem artystycznem łączył powodzenie kasowe." Co komu do tego, jeżeli Mendelsohn ma powodzenie, to niech je sobie ma, nie godzi się o tem pisać.

— Dlaczego?

— Taki Mendelsohn może mieć też interesa, protestowane weksle, niezapłacone rachunki... skoro w gazecie stoi, że on ma wielkie powodzenie, to jego wierzyciele zaraz się ruszą, pokładą aresztą i całe powodzenie ferfal! Za co? dla czego? Co ten Mendelsohn komu złego zrobił?... On też chce żyć.

— Ależ człowieku, o co innego idzie, o muzykę...

— Ładna muzyka! Nie, panie, komornik nie jest przyjemny muzykant... Albo taki interes: „Darował mu frondę antitraktatową i ostentacyjnie pośpieszył na obiad." Co pan masz z tego za pożytek? Ja nie wiem, co znaczy fronda, ale też nie mam potrzeby wiedzieć, że ją kto komu darował, a na co sobie próżno głowę zawracać. Niech pan dobrodziej nie czyta takich wiadomości.

— Mają one swoje znaczenie.

— Niech mają... Tymczasem, jeżeli pan ma jeszcze trochę żyta na sprzedanie, to ja z wielką chęcią kupię.

— O tem, mój Lejbusiu, pomówimy później; teraz radbym ci zadać jeszcze jedno pytanie...

— Słucham pana.

— Cobyś też powiedział, wyczytawszy w gazecie taką wiadomość, że w naszej okolicy...

— Tu, u nas...

— Właśnie u nas, w naszym powiecie, w naszym zakątku, we wszystkich miasteczkach co tydzień odbywają się jarmarki, że na tych jarmarkach chłopi tracą najniepotrzebniej czas i pieniądze; że żydzi, którzy kupują zboże od chłopów, mają wagi dziesiętne uregulowane w ten sposób, że chłop traci na korcu co najmniej trzydzieści fantów zboża, które oddaje darmo, że jest niejaki Lejbuś...

— Jaki Lejbuś?

— Ano, zdaje się, że to o tobie mowa, panie Lejbuś; stoi, że jest taki Lejbuś, który szachrowanie z wagami doprowadził do doskonałości.

— To nie może być! Ja nie chcę stać w gazetach!

— Będziesz sławnym człowiekiem, cały świat dowie się, że jest Lejbuś, że pięknie handluje.

— Mnie to niepotrzebne.

— Zawsze honor.

— Niech moje wrogi mają taki honor. Mnie mój własny wystarczy. Niech pan powie prawdę, czy to jest w gazecie naprawdę.

— Jeszcze nie, ale o ile mi wiadomo, niezadługo będzie.

— Zkąd panu dobrodziejowi może być wiadomo?

— Mam znajomego we Lwowie, który pracuje w takim interesie gazetowym.

Lejbuś zamyślił się, pogładził brodę i po chwili milczenia zapytał:

— Proszę pana, ilebyto mogło kosztować?

— Żyto?

— Nie; ja się pytam, ile może kosztować to, żebym ja w gazecie nie stał?

— Nie wiem. Sądzę, że nic nie biorą.

— A z czego żyją?

Słusznie powiedziano, że wielkie umysły spotykają się często. Lejbuś w życiu swojem słyszał o różnych gatunkach pieniędzy, ale zapewne nie obił mu się o uszy wyraz *Schweiggeld*. Lejbuś nie przypuszczał, że wyraz taki istnieć może, a przecież wynalazł go na poczekaniu, jak gdyby pod wpływem natchnienia. On jest człowiekiem skromnym, cichym, nie życzy sobie, żeby świat o nim mówił. Chce żyć bez rozgłosu, spokojnie, nie robić ze swych uczynków popisu. To jest jego szczere pragnienie; tymczasem świat wbrew jego woli chce go uczynić głośnym.

Gdzież sprawiedliwość!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 6. lipca. Wczoraj przedsięwzięto zarówno tu, jak i w wielu miastach na prowincyi rewizye w mieszkaniach anarchistów i aresztowano wielu z nich.

Nieustająca komisya finansowa senatu odrzuciła projekt rządowy dotyczący zniżenia procentu od rent. Nie ulega wątpliwości, że senat przyjmie wszystkie te przedłożenia finansowe rządu, na które Izba deputowanych się zgodzi.

Berlin 6 lipca. Dziennik *Kleines Journal* w nadzwyczajnym dodatku donosi, że mistrz ceremonii Kotze, którego podejrzywano o pisanie oszczerczych listów bezimiennych do osób ze sfer dworskich, wypuszczony został wczoraj wieczorem z więzienia.

Paryż 6 lipca. Perier ułaskawił 374 więźniów zasądzonych za udział w bastówkach.

Kilonia 6 lipca. Podczas wtorkowych manewrów na morzu wjechał pancernik „Deutschland" na okręt awizowy „Wacht" i uszkodził go nieznacznie.

Paryż 6 lipca. Izba deputowanych 259 głosami wybrała p. Burdeau swym prezesem. Kontrkandydat jego Brisson otrzymał 157 głosów.

Po dokonaniu tego wyboru wniósł socyalista Vaillant interpelacyę, jakiem prawem przedsięwziął rząd rozmaite policyjne środki ostrożności na cmentarzu Père Lachaise celem zapobieżenia manifestacyom na grobie poległych członków komuny.

Prezes gabinetu p. Dupuy oświadczył, że zarządzenia te były zupełnie usprawiedliwione i że rząd nie myśli tolerować gloryfikowania komuny.

Vaillant wniósł uchwalenie rezolucyi, wzywającej rząd, aby pozwolił na uczczenie pamięci mężów, poległych podczas komuny w 1871 r. Izba 270 głosami przeciw 65 odrzuciła tę rezolucyę.

Nadesłane.

Zmiana mieszkania.

Asystent kliniki prof. Czyżewicza

Dr. Stanisław Kwiatkiewicz

b. operator kliniki prof. Breiskyego i były sekundariusz szpitala powszechnego w Wiedniu, mieszka obecnie plac Bernardyński l. 12 A. i ordynuje od 3—4.

Gipsowanie koniczów.

Z powodu kilkotygodniowych słot, zbiór koniczyn był lichy i bardzo małą pożywną wartość przedstawiający. Ażeby umożliwić obfity zbiór drugiego pokosu, gipsowanie koniczów jest jedynym ratunkiem. Korzyści wielkie, gdyż zbiór prawie w dwójnasób się zwiększa, a koszta stosunkowo małe, gdyż 100 klg. gipsu z dostawą do kolei loco Lwów kosztuje 85 ct.

Sposób użycia: Na 6 cali rozwiniętą koniczynę sieje się najlepiej rano na rosę drobno sproszkowany gips w ilości 150 kg. na morg.

Zamówienia uskutecznia bezwłocznie jedyna we Lwowie fabryka gipsu **Józefy Franz i Synów.** Składy ulica Rzeźnicka l. 16 telefon 424 lub fabryka ul. Gipsowa l. 3 telefon 425.

Lwów dnia 6 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·— do 217·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 275·— do 278·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. od 396·— do 406·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97·90. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40, 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97.60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6 — Napoleondor 9·95 do 10·05 Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 —do 1·35 — 100 marek niemieckich 61·20 do 61·75.

Wiedeń dnia 6 lipca. (godz. 11 w południe. Kredyty 351.—, kred. węgierskie —.—, Anglob. 156·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248·80, Akcye tytoniowe 211·—, Staatsbahny 338·25, Lombardy (z kup.) 101.— Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·45, Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas lwowski.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Chabówki przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**7·31**
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·46**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
„ „ z Podz.	6·53	3·32	10·40	**11·23**	—
Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·06**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Nowosielicy	6·51	—	—	—	**11·06**
Berhometu, Czudyna	6·51	—	—	—	—
Radowiec	6·51	—	10.51	—	**11·06**
Kimpolungu	6·51	—	—	3·31	—
Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Bełzca	—	—	9·56	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	6·16	—	**7·46**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Skolego i Chyr via Stryj	—	—	—	10·26	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	10·26	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	4·06	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	4·18	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	3·08	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·36	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·46**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Podw. i Brodów Podz.	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	**7·11**
Kimpolungu	**10·16**	—	8.13	—	—
Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Berhometu i Czudyna	**10·16**	—	—	—	—
Nowosielicy	**10·16**	—	8.13	—	—
Słobody rung. Kopalni	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8.13	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Bełzca	—	—	—	5·21	—
Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	9·10	**12·46**	—
Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·38	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	**8·37**	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

78)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy)

— To rzecz ważna.

— I ja to samo pomyślałem. A ponieważ spostrzeżenie to zgadzało się ze zwierzeniami panny Rochebelle, udałem się więc natychmiast do doktora Mériana i prosiłem go o objaśnienie, czy osoba, obłąkana w takim stopniu jak pani Dangely, może wziąć jedną osobę za drugą i obwinić ją o czynności osoby drugiej. Otrzymałym na to odpowiedź kategorycznie potwierdzającą.

— Rzecz staje się coraz ważniejszą.

Wtedy szef policyi szczegółowo opowiedział rozmowę swą z panem Combremont, jego uprzedzenie i upór, sceny w pałacu Rochebelle, usiłowanie otrucia Teresy, jej wywiezienie przez Helenę z pomocą Sybili i pani Jacobsen; swe poszukiwania i odkrycia w mieszkaniu, położonem obok lokalu Teresy; zeznanie Teodora i Fischera o pani tak podobnej z postawy do hrabiny Rochebelle; zwierzenia Berty przed panią Jacobsen dotyczące istnienia nieprawej córki margrabiego de Santa-Cruz, która, nic dziwnego, że była podobna do rzeczywistej Naginy, obie bowiem były żywym portretem swego ojca; nakoniec opowiedział o dziwnym testamencie don Joségo, o chorobie hrabiego de Rochebelle, którego śmierć gdyby nastąpiła za życia pani Dangely, pozbawiłaby mniemaną wdowę ogromnego majątku, z którego dotąd użytkowała.

Głęboka bruzda zarysowała się na czole jeneralnego prokuratora po wysłuchaniu tego opowiadania.

Było ono zwięzłe, ale niezmiernie jasne. Pan Gervais z jednej strony przedstawił Roberta, przeciw któremu świadczyły wszystkie okoliczności i zeznania, mającego na swą obronę tylko uczciwe życie i charakter dzielny; z drugiej zaś strony hrabinę de Rochebelle: Juanitę, sprytną, zepsutą do szpiku kości, zdolną do wszelkiej zbrodni, ale znajdującą się w pozycyi niezdobytej... wielką damę w oczach świata, szanowaną i najlepszą matkę, zabezpieczoną swem nazwiskiem, majątkiem, i cieszącą się przyjaźnią i szacunkiem pana de Combremont, wszechmocnego w tej sprawie.

— Co zdaniem pańskiem należy uczynić dla zdemaskowania jej? — zapytał pan Grollier-Savernes.

— Wstrzymać się z oddaniem sądowi sprawy Roberta aż do przybycia będącego już w drodze Andrzeja Dangely, którego zjawienie się zdaniem doktora Mériana i Steikeina może powrócić zmysły jego żonie; następnie tę hrabinę awanturnicę postawić na oczy z Minerwą Cassarą, która prawdopodobnie przybędzie przed panem Dangely; nakoniec odszukać Urszulę, gospodynię domu z ulicy de la Tour, która pozna ją zapewne, służyła bowiem u niej około dwóch lat.

— Dobrze — odrzekł prokurator — zobaczę się z sędzią śledczym i pomówię z nim o tem.

— Nie przekona go pan prokurator. Zręczna ta kobieta natchnęła go oddawna taką dla siebie wdzięcznością i szacunkiem, iż nie uwierzy on w żaden przeciw niej skierowany zarzut. Owładnęła ona jego umysł i rządzi nim, a on nawet nie spostrzega tego.

— Wszystko to rzecz mała — odrzekł pan Grollier-Savernes. — Może on być zaślepionym, ale jest człowiekiem uczciwym i honorowym, jakimi byli wszyscy jego przodkowie.

Tego samego dnia po południu prokurator zaprosił do siebie pana Combremont.

Sędzia, któremu często zdarzały się takie zaproszenia, udał się bez obawy. Zresztą, czego miał się lękać?... Powierzoną sobie sprawę prowadził z całą bestronnością i sumiennością, i wiedział, że prokurator nic nie może mieć do zarzucenia mu.

A jednak, rzecz dziwna!

Często po jednej lub po paru godzinach snu budził się i zrywał na równe nogi. Widział przed sobą bladą twarz i uczciwe wielkie oczy Roberta... i nie mógł już zasnąć aż do dnia. Czy był winnym? W przekonaniu pana Combremont Robert był winnym stanowczo. W przeciwnym razie któż nim był?

A jednak, mimo tego przekonania, cichy głos podnosił się z głębi jego duszy i lekki ból ściskał mu serce.

— Potrzeba skończyć jak najprędzej tę sprawę - mówił do siebie. — Gdy Robert zostanie osądzonym, a prawdopodobnie uniewinnionym, gdyż pani Jacobsen znajdzie mu dobrego adwokata, to i ja wtedy odzyskam spokój.

I pracował nad relacyą z tej sprawy, gdy otrzymał wezwanie od prokuratora.

— Cóż, panie sędzio — zapytał ten ostatni — jak daleko jest pan w sprawie o zamach na życie pani Dangely?

— Skończyłem już śledztwo, panie prokuratorze, i mam zamiar za dni kilka przesłać panu akta.

— Przesłuchał pan już wszystkich świadków.

— Wszystkich.

— A pani Dangely ciągle jest w stanie jednakowym?

— Przypuszczam, że w jednakowym, gdyż z pod opieki rodziców wykradziona została przez swą siostrę.

— Wiem o tem, ale wiadomo mi również, że gwałtowne wzruszenie, jak odjęło jej zmysły, tak może je powrócić. Jest to zdanie jednego z najlepszych naszych specyalistów. Takie wzruszenie może wywołać w niej widok męża, którego kocha niezmiernie, dla którego opuściła wszystko i dobrowolnie skazała się na ubóstwo.

Słowa te jak rozpalonem żelazem przeszyły serce pana Combremont.

Był na świecie człowiek, którego ubóstwiona jego Teresa kochała tak dalece.

— Ale margrabia Dangely przebywa na końcu świata, w Guyanie, na pograniczu spornem, gdzie nie ma dróg żadnych i komunikacya z resztą kraju jest bardzo utrudniona. Może on powrócić nie prędko, a dla wątpliwego wpływu, jaki widok jego może wywrzeć na jego żonę, zdaniem mojem, obłąkaną nieuleczalnie, czy warto trzymać dłużej Roberta w więzieniu?

Pan Combremont, człowiek spokojny i poważny, wypowiedział te słowa tak gorąco, że prokurator generalny zdumiał się.

Czyżby pan Gervais miał racyę, obwiniając go o uprzedzenie?

— Jest jeszcze inna rzecz, niezmiernie ważna w tej sprawie.

— Jaka, panie prokuratorze?

— Pani Jacobsen, przyjaciółka margrabiny de Santa-Cruz i matka chrzestna jej córki, oświadczyła mi — a słowom jej wierzę, gdyż to osoba poważna, zacna i powszechnie szanowana — że obecna hrabina Rochebelle nie jest wcale Nadiną de Santa-Cruz, ale awanturnicą najgorszego rodzaju, córką margrabiego de Santa-Cruz i jakiejś mulatki z Saint-[illegible], zwana Juanitą.

— Znam tę bajkę — odrzekł pan Combremont — jest to nędzna i głupia plotka.

— Może i nie plotka. Otóż ta Juanita, kobieta niezmiernie zręczna, [illegible]owała zamordować margrabinę Dangely, nie utracić milionów don Josego, które [illegible] śmiercią jej męża przepadłyby dla niej.

— Jest to wymysł Heleny, fantastyczki, nielubiącej swej matki. Jakim sposobem może istnieć kobieta, tak podobna do drugiej, by wszyscy dali się w błąd wprowadzić, nawet mąż?

— Mąż mógł być wspólnikiem podstawienia i mógł opowiedzieć szczegóły życia, których znajomość ułatwiła awanturnicy zająć miejsce żony.

(C. d. n.)